Nr. 137. Lwów. — Czwartek dnia 18. Czerwca. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz. a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marka i Marcela. Jutro: Gerwaz. Prot. i Jul. | Wschód słońca g. 4 m. 5, Zachód „ g. 7 m. 57 | Długość dnia g. 15 m. 52, Przybyło „ 0 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Nic dziwnego, że w państwie tak nawskroś militarnem, jak Niemcy, wszystkie sprawy państwowe chwilowo ustąpiły na drugi plan, aby przez to mocniej uwydatnić znaczenie śmierci księcia Fryderyka Karola, który w 63 roku życia w poniedziałek zmarł w posiadłości swej Glieneke, pod Poczdamem. Z imieniem tego księcia związane są wszystkie ostatnie militarne dzieje Prus i Niemiec. Jako jeden z wodzów brał on udział w wojnie szlezwickiej, w której Austrja ręka w rękę z Prusami wystąpiła przeciw Danji. W dwa lata potem książę ten na czele armji pruskiej walczył pod Königgrätzem i byłby na głowę rozbity przez wojska austrjackie, gdyby w ostatniej a nader krytycznej chwili nie nadciągnął na plac boju pruski następca tronu ze świeżym korpusem. Kiedy tak niespodzianie wybuchła w parę lat potem wojna prusko-francuska, książę Fryderyk Karol pierwszy wkroczył do Francji. Jako wódz drugiej armji kierował oblężeniem Metzu i tu stoczył dwie najkrwawsze w całej wojnie bitwy pod Vionvillem i Mars-la-Tourem, gdzie wprawdzie zginęła cała kawalerja pruska, ale Bazaine został zwyciężony.

Oblężenie Paryża było ostatniem militarnem dziełem zmarłego marszałka. Po zawarciu pokoju, usunął się w zacisze domowe, osiadł w swym wspaniałym zamku Glieneke, z którego wychylał się bardzo rzadko i na krótko, aby jeno odwiedzić stryja-cesarza, i tam zmarł po kilkodniowej słabości. — Dwór jest w żałobie, więc sama etykieta nie pozwala dostojnikom państwowym zajmować się codziennemi rzeczami. Zawieszono tedy do piątku posiedzenia Rady Związkowej, która musi chyba być rada z tej zwłoki, bo sprawa brunszwicka coraz bardziej się wikła. Bawarja otwarcie wystąpiła przeciw wnioskowi pruskiemu, a wielkiemu księciu weymarskiemu udało się podobno i króla saskiego przeciągnąć na stronę opozycji stanowczej, która się zgadza na uchylenie ks. Cumberlanda od tronu, ale tylko czasowo, dopóty mianowicie, dopóki nie wygaśnie spór jego z Prusami o królestwo Hannowerskie.

Berliński *Tageblatt* donosi, że w westfalskich kopalniach węgla rozpuszczono wielu robotników i dodaje:

„Byłoby to w obecnej porze rzeczą naturalną — gdyby nie fakt, że podobno wszyscy rozpuszczeni należą do narodowości polskiej; mimowoli nasuwa się tutaj myśl, że się to nie stało bez małej wskazówki rządowej“.

Jeżeli doniesienie *Tageblattu* opiera się na rzeczywistej podstawie, to mielibyśmy przed sobą — powiada słusznie *Kurjer Poznański* — nowe ogniwo w łańcuchu pomysłów i środków przygotowanych przeciw Polakom.

Machiny oblężnicze, wystosowane przeciw nam Polakom, zmierzałyby do tego, aby ludność bez ziemi i własnego dachu albo wypędzić za kordon (o ile jest poddaną państwom ościennym), albo przez pozbawienie sposobu zarobkowania zmusić do emigracji do Ameryki.

Jakie byłyby dalsze ogniwa tego łańcucha, któryby się musiał chyba kończyć „ogniem i mieczem“ — nie wiemy — sądzimy też, że wiadomość *Tageblattu* nie opiera się na prawdzie, że zarządy kopalni, będących przeważnie prywatną własnością, nie dałyby się użyć do takiej roboty, choćby im coś podobnego „insynuowano.“

Będziemy oczekiwali zaprzeczenia tej pogłoski.

I Francja także straciła w tych dniach jednego z najdzielniejszych swych jenerałów. Zwycięzca na wodzie i na lądzie, admirał Courbet padł ofiarą zabójczego dla europejczyków klimatu w Tonkinie. Działalnością swoją, swym prawdziwie rycerskim charakterem zdobył on sympatją całej Francji. Wieść o jego śmierci sprawiła bolesne wrażenie we wszystkich warstwach społecznych, a Izba deputowanych uchwaliła zawiesić posiedzenia na znak żałoby.

Zresztą w całej Francji już się zaczynają przygotowywać do wyborów, które na podstawie nowego prawa, odbędą się z list, ułożonych dla całego departamentu. Dzienniki prowincjonalne, między którymi większość należy do stronnictw monarchji, ostro potępiają orzeczenie nowego o wyborach prawa, że książęta z domów niegdyś panujących Francji nie mogą być wybierani do parlamentu. Stronnictwo unji republikańskiej, zostające pod rozkazami p. Ferry'ego, a będące pewne walnego przy wyborach zwycięztwa, wyraża się o tej klauzuli z lekceważeniem, twierdząc, że rzeczpospolita nie potrzebuje się uciekać aż do takich środków zapewnienia sobie przyszłości. Natomiast opinja tego stronnictwa zaczyna ostro się zwracać przeciw żywiołom skrajno-radykalnym i anarchicznym.

Jul. Ferry, który po wyborach stanie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na czele rządu, wystosował do redaktora dziennika *Courrier de L'Ain* pismo tej treści: „Panie! Składam ci serdeczne dzięki za gorącą i wytrwałą obronę mojej osoby. Dziś republice grozi tylko haniebna koalicja przewrotowych żywiołów. Zdaje mi się, że większość olbrzymiego stronnictwa szczerych republikanów, która nie ma nic wspólnego z parlamentarnemi intrygami, zaczyna nareszcie jasno rozumieć, że w dzisiejszej dobie jedynymi i istotnie niebezpiecznymi wrogami republiki są — intransigenci“ (nieprzejednani).

Margrabia Salisbury natrafia na takie trudności na samym początku swej akcji, że wątpić można ażali mu się uda złożyć gabinet konserwatywny. Mając za sobą słabą większość w Izbie lordów, wcale jej nie posiada w Izbie gmin. W skutek niezgody powstałej w łonie stronnictwa wigów, łatwo było torysom, frakcji środkowej i parnellistom zawotować wspólnemi głosami nieufność gabinetowi Gladstone'a; ale gdy następnie przyszło do ułożenia wspólnej akcji na przyszłość, okazała się między nimi tak wielka różnica w dążeniach, że dotychczas do porozumienia nie przyszło. Wystąpiło to na jaw przy sposobności głosowania nad wnioskiem Wolffa, który żądał, aby do piątku odroczono obrady nad zmianami dokonanemi przez Izbę lordów w projekcie podziału Anglji na nowe okręgi wyborcze. Sir Northcote, wódz torysów w Izbie gmin, oświadczył, iż lord Salisbury prosi o niezwłoczne rozpoczęcie obrad, jednak pomimo tego lord Churchill i Hicks-Beach, przywódzcy środkowego stronnictwa, głosowali za wnioskiem Wolffa.

Wniosek ten upadł, otrzymawszy tylko 35 głosów; Izba wnet przystąpiła do obrad nad projektem o okręgach wyborczych i przyjęła wszystkie poprawki, poczynione w Izbie lordów. Wspólnie z torysami głosowali przy tem wigowie; nie trzeba jednak z tego wnosić, żeby między temi stronnictwami już stanęła ugoda co do popierania przez wigów nowego rządu. Owszem, p. Gladstone wyraźnie oświadczył, że mu nic nie wiadomo o takiej ugodzie. Jeżeli zaś tym razem wigowie szli obok torysów, to tylko dla tego, że przedewszystkiem w ich interesie leży, aby nowy podział Anglji na okręgi wyborcze co rychlej wszedł w życie, albowiem w jesieni roku zeszłego, gdy uchwalono bill, zwiększający liczbę posłów z miast, przyjęto równocześnie warunek, że ów bill dopiero wówczas wejdzie w życie, gdy zostanie przyjęty nowy podział Anglji na okręgi.

Otóż wigom bardzo idzie oto, żeby nowe wybory, które się odbędą w jesieni, dały parlamentowi większą liczbę posłów z miast, bo się spodziewają, że ci posłowie będą należeli do ich stronnictwa. Więc poniedziałkowe głosowanie, przy którem wniosek torysów otrzymał znakomitą większość, nie dowodzi jeszcze, że dopiero co powstający gabinet ma za sobą Izbę gmin, a dzisiejszy telegram, donoszący o usunięciu się Churchilla i Hicks-Beacha, pozwala domyślać się, że między torysami a środkową frakcją do zgody nie przyszło. Gdyby istotnie tak było, lord Salisbury nie mógłby złożyć jako tako trwałego gabinetu.

Bułgarskie Sobranje zostało otwarte mową tronową, w której książę z wielkiem uznaniem daje wyraz swemu zadowolnieniu z przyjęcia, jakiego wszędzie doznał podczas swej ostatniej podróży po kraju, następnie podnosi wielkie znaczenie uchwalonej niedawno budowy kolei Caribród-Vakareli i zapowiada konieczność wybudowania jeszcze niektórych linij kolejowych.

W sprawie budowy połączeń kolejowych bułgarskich donoszą ze Sofji do *Ung. Post*, co następuje:

„Mniemani bankierzy bułgarscy w liczbie trzydziestu, którym rząd budowę 114 kilometrów długiej linji połączeń kolejowych z Caribrodu do Vakareli oddał, noszą się już z planem utworzenia drugiego Towarzystwa, to znaczy, pragną koncesję swoję z prawami z niej płynącemi, za stosownem wynagrodzeniem, przelać na Towarzystwo akcyjne, które za cenę uzyskaną ze sprzedaży akcyj rozpoczęłoby budowę kolei. Ponieważ chodzi tutaj o drobnostkę co najmniej jednego miljona franków, przeto obawiają się słusznie w tutejszych interesowanych kołach dyplomatycznych, że budowa będzie wprawdzie rozpoczęta, ale nie będzie skończona.

Ale i w kołach francuzkich panuje wielkie niezadowolnienie, ponieważ przez intrygi rosyjskie, którym prezydent ministrów Karawelów z dobrze zrozumianych powodów szedł na rękę, udaremniony został plan zyskania przez potężną grupę francuzkich finansistów w Bułgarji podobnego wpływu, jaki ze strony Austro-Węgier zyskano takąż drogą w Serbji. Że całe rozpisanie ofert było komedją, wynika dostatecznie ztąd, że kontrahenci już dzisiaj z rządem i wpływowymi deputowanymi traktują o zmianę na swoję korzyść warunków budowy. Jeżeli Sobranje zgodzi się na to, natenczas można być nieomal pewnym, że część kapitału przeznaczonego na budowę, użyta będzie na inne cele.“

Nowa ustawa o zakładach zastawniczych, która teraz wchodzi w życie, przekształca tę gałęź zarobku tak radykalnie, że powstały już tu i ówdzie obawy, czy nie zabije jej doszczętnie. Zmienia bowiem całą podstawę tej gałęzi zarobkowania, czyni nawet dalsze istnienie zakładów zastawniczych na sposób dotychczasowy wprost niemożebnem.

Już dawna ustawa o lichwie dotknęła mocno te zakłady, zrodzone wprawdzie z pobudek humanitarnych, ale niebawem przekształcone w instytucje lichwiarskie. Ci, którzy swe istnienie zasadzali jedynie na fali wysokiej stopy procentowej, osiedli wkrótce na mieliźnie i musieli zaprzestać i tak już uciśnioną ludność ubogą jeszcze bardziej uciskać. Atoli ustawa o lichwie nie skazywała jeszcze na zagładę wszystkich zakładów zastawniczych. Wiele z nich było obliczonych na zysk, ale nie na lichwę, jakkolwiek procenta przewyższały znacznie zwykłe dochody z kapitałów. Jednak szkody, na jakie narażona była publiczność przez manipulacje różnego rodzaju, były także dla bezpieczeństwa publicznego wielce niebezpiecznemi. Jeżeli n. p. skradzione przedmioty zdołały raz dostać się do zakładu zastawniczego, to chyba już tylko jaki szczęśliwy, a nader rzadki przypadek doprowadził do wykrycia zbrodniarza. Niekiedy dobra wola właściciela zakładu lub przezorność policji zdołały wprawdzie usunąć przeszkody i rozwinąć poplątany kłębek najsprzeczniejszych wskazówek, ale częściej trud był daremny. Właściciele lombardów nie wiedzieli zwykle od kogo mają jaki przedmiot w zastawie, a gdy spisów żadnych nie prowadzili, więc i poszukiwania władz zostawały zwykle bez skutku.

Według nowej ustawy, wymaga urządzenie zakładu zastawniczego osobnej koncesji, którą udzielić może namiestnik prowincji za złożeniem odpowiedniej kaucji. Suma ta ma służyć do wynagrodzenia wszelkich szkód, wynikających z winy właściciela zakładu.

Właściciel jest obowiązany prowadzić szczegółowy spis wszystkich zastawionych u niego przedmiotów, i przy każdym podać imię i mieszkanie zastawiającego.

Zarządzenia te, jeżeli nie naprowadzą wprost na ślad sprawcy kradzieży, to przynajmniej ułatwią poszukiwania, dzisiaj tak trudne i rzadko prowadzące do celu. Kto na przyszłość zechce się trudnić przyjmowaniem zastawów, będzie musiał być bardzo ostrożnym, aby nie narazić swej kaucji w całości lub w części na straty za niezastosowanie się do przepisów ustawy.

Atoli chodziło tu nietylko o danie publicznemu bezpieczeństwu nowych gwarancyj, lecz także o to, aby zabezpieczyć publiczność przed możliwem wyzyskiwaniem lichwiarzy, umiejących zawsze znaleźć jakąś drogę do obejścia ustawy. Właściciele zakładów muszą mianowicie taryfę wymaganych procentów i należytości przedkładać władzy policyjnej do potwierdzenia. Rozporządzenie to jest racjonalnem z dwóch względów: publiczność od lichwy zabezpiecza, a właścicieli zakładów ochrania od szykan i skarg ze strony publiczności. Nowa ustawa zakazuje przytem otrzymane zastawy dalej zastawiać; również zakazuje wypożyczać pieniądze na kartki zastawnicze, lub kartki te kupować. Właśnie kupowanie lub pożyczanie pieniędzy na kartki zastawnicze wielkich zakładów, stanowiło główne zatrudnienie i zarobek małych zakładów.

Nędza jest niekiedy tak wielka, że ludzie nietylko swe mienie zastawiają, lecz także na otrzymane rewersy umieją zaciągać nowe pożyczki. Zapewne, że niekiedy ta właśnie ostatnia nędza była przedmiotem wyzyskiwania; dłużnik nie miał czem wykupić kartki i ona stawała się własnością zastawniczego zakładu. W ten sposób przechodziła w obce ręce resztka mienia, szczątki całego gospodarstwa domowego, do których biedna zubożała wdowa przywiązana była może tak mocno, jak niejeden do wspaniałego zamku swych ojców, który teraz w jego oczach rozpada się pod młotem tego, co go nabył za bezcen na licytacji.

Zapewne dla tego zawiera ustawa to postanowienie, aby utrudnić owo ostateczne wygaśnięcie ekonomicznej siły życiowej, i tym, którym grozi niechybna zguba, podać ostatnią deskę ratunku. Postanowienie to zrazu dotknie jednak bardzo mocno cierpiącą niedostatek publiczność.

Ustawa zawiera prócz tego wiele innych postanowień na korzyść publiczności — tak np. możność wykupienia zastawu w 6 tygodni po terminie zapadnięcia.

Określa ona także bardzo dokładnie prawa przyjmującego zastawy i nadaje jego zatrudnieniu legalną podstawę. Atoli zdaje się, jakoby reforma ta zmierzała równocześnie do powolnego zniesienia wszelkich zakładów zastawniczych.

Zapewne, byłoby to do życzenia, aby nieszczęście i niedostatek przestały być źródłem intratnego zarobku, ażeby owa gorzka nędza, która w zakładach zastawniczych znajduje jedyne schronienie, nie mogła być nadal fruktyfikowana.

Istnieją państwa, w których takie jedynie na własną korzyść obliczone wyzyskiwanie nędzy jest wprost niedopuszczalne. Procenta i wszelkie zyski z różnych *Monts de Piété* idą tam na korzyść ubogich. W ten sposób ociera się łzy tem samem, co często zapłacono wśród łez.

Ażebyśmy jednak i my mogli dójść kiedyś do takiej doskonałości, należałoby, żeby gminy, towarzystwa dobroczynności, lub instytucje, wspieranie ubogich mające na celu i w ogóle wszystkie humanitarne korporacje postarały się o odnośne koncesje i prowadziły zakłady zastawnicze w celach humanitarnych. Zysk pozostający po odtrąceniu kosztów zarządu i utrzymania zakładu może zawsze jeszcze być bardzo znaczny i stanowić znakomite źródło do zasilania funduszu przeznaczonego wyłącznie na wspieranie ubogich.

W ten tylko sposób może zarobkowanie za pomocą przyjmowania zastawów zrzucić z siebie skorupę egoizmu i stać się źródłem humanitarności.

Zasady moralności niechaj ogarną także sprawy pieniężne i czynności obliczone jedynie na zyski i niechaj ochronią nędzę przed wszelkiem wyzyskiwaniem. Ale w takim razie musimy się starać, ażeby cierpiąca ludzkość potrafiła także znieść tę moralność i cieszyć się jej błogosławieństwami. Bo skoro wzrostowi nędzy w niższych warstwach ludności nie można położyć żadnej tamy, to trzeba pamiętać o tem, ażeby ułatwić walkę o egzystencję gospodarczą przynajmniej o tyle, o ile to leży w naszych siłach i mocy.

Sprawy wyborcze.

Z powodów technicznych nie mogliśmy wczoraj dołączyć przemówienia p. Henryka Lewickiego. Czynimy to przeto dzisiaj, dodając jeszcze raz, że w wielu zdaniach z nim się nie zgadzamy. Szan. autor nie należy do naszych przyjaciół politycznych, jakkolwiek oświadcza, że jest zwolennikiem zasad konserwatywnych. Niemniej jednak uważaliśmy, iż jest obowiązkiem naszym otworzyć mu drogę do obrony przed zarzutami, któremi go z całą swą zwykłą lekkomyślnością obrzuciły pisma lwowskie. Podsunięto mu wyrażenia, których nie użył, przekręcono jego mowę, dano mu poglądy, których nie podziela, słowem, zrobiono fałszywy akt oskarżenia i ferowano wyrok bezapelacyjny; a kiedy chciał się bronić, odmówiono mu środków obrony. Owóż p. Lewicki nie posiada swego własnego dziennika, w którym mógłby walczyć z lwowskimi szermierzami pióra. Udał się więc do nas z prośbą o pomoc taką właśnie, jakiej bez narażenia swych zasad może dać każdy dziennik ofiarze niesprawiedliwych napaści: — o objektywne przedstawienie rzeczy. To też czynimy, podając w dodatku jego mowę, spisaną dokładnie, z jego własnoręcznym podpisem i na jego zupełną odpowiedzialność.

Z relacyj jakie dochodzą nas o zgromadzeniu przedwyborczem w Złoczowie, okazuje się, że rozwinęła się na niem poważna dyskusja o sprawach publicznych. Hr. Kaźmierz Wodzicki mówił obszernie o potrzebach naszego rolnictwa, p. Bolesław Augustynowicz rozwijał projekt zawiązania w Radzie Państwa klubu rolniczego złożonego z członków wszystkich stronnictw, rodzaj stałej rolniczej ankiety, badającej okiem fachowem wszystkie wnioski i projekta do ustaw, dotykających pośrednio lub bezpośrednio stanu rolniczego. Nadto podniósł on potrzebę zawiązania rokowań z ministerjum wojny w celu ułatwienia ziemianom dostawy zboża dla wojska bez pomocy pośredników. Hr. Stanisław Badeni wykazał jak ważnem jest dla nas załatwienie sprawy indemnizacyjnej, o wiele nawet ważniejszem od kwestji regulacji rzek. P. Oktaw Sala przedstawił potrzebę reformy taryf kolejowych, zabijających dzisiaj naszę produkcję. Słowem zgromadzenie dotknęło wszystkich najważniejszych spraw, stojących na porządku dziennym, a w poważnej i gruntownej dyskusji wyświeciło z nich niejedną i niejedną myśl zdrową rzuciło dla przyszłej pracy.

Z Tarnowa otrzymujemy ciągłe skargi i żale na temat wyborów. Listy te są pisane w sposób taki, że dają nam do myślenia, iż rozdrażnienie jest w tej okolicy wielkie i nie tak snadno złagodzonem i ukojonem zostanie. My nie chcemy podawać nazwisk, bo nie jest naszym zamiarem

---

62)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Jesteście barany i niezdarni hultaje, bez iskierki poświęcenia, bez szczypty odwagi — zawołał książę de Vallombreuse nie posiadając się ze wściekłości. — Stara baba wystraszyłaby was kądzielą. Głupstwo zrobiłem ratując was od szubienicy i galer, wyszłoby mi na to samo, gdybym miał w służbie uczciwych ludzi, nie byliby niezręczniejszymi, ani tchórzliwszymi. Skoro kije nie wystarczały, trzeba było wziąść się do szpady.

— Jaśnie oświecony książę — rzekł Merindol — nakazał bastonadę, a nie zabójstwo. Nigdy nie ośmielilibyśmy się przekroczyć jego rozkazów.

— To mi łotr formalista, punktualny i sumienny co się zowie — zauważył śmiejąc się Vidaline. — Lubię tę naiwność szubienicznika. Cóż ty na to, mości książę? Przygoda rozpoczyna się dość romansowo, co powinno ci się podobać, Vallombreuse, skoro łatwe zwycięztwa odstręczają cię, a przeszkody podniecają. Jak na aktorkę, Izabella wydaje mi się niezbyt przystępną; mieszka w baszcie bez zwodzonego mostu, a pilnują jej jak w rycerskich historjach smoki ziejące płomieniami. Ale, otóż powraca nasza rozprószona armia.

W istocie Azolan, Basque i Labriche, odzyskawszy przytomność, ukazali się we drzwiach salonu wyciągając błagalnie ręce do księcia.

Sini byli, bladzi, obryzgani błotem i krwią, jakkolwiek innych nie mieli ran prócz stłuczeń; ale gwałtowność razów wywołała krwotoki nosowe i plastry czerwone rozpościerały się miejscami na żółtej skórze ich bawolich kaftanów.

— Wracajcie do psiarni, bydlęta — zawołał książe, nie grzeszący czułością, na widok tej okulawionej zgrai. Nie wiem co mnie wstrzymuje, żeby was kazać oćwiczyć za wasze niedołęztwo i tchórzostwo; mój chirurg obejrzy was i powie mi, czy guzy, na które jęczycie, mają jakie znaczenie; w przeciwnym razie każę was żywcem obedrzeć ze skóry jak węgorze.

Zgraja nie pisnęła ani słowa i znikła, jakby była najzdrowsza, gnana trwogą, jaką budził książe w swoich opryszkach, którzy jednak nie byli bojaźliwymi z natury.

Po odjściu drabów, Vallombreuse rzucił się na stos poduszek i zachowywał milczenie, które Vidaline uszanował.

Burzliwe myśli cisnęły mu się do mózgu, niby czarne chmury, gnane po niebie nawałnica. Chciał podpalić oberżę, porwać Izabellę, zabić kapitana Fracassa, rzucić do wody całą trupę aktorów. Po raz pierwszy w życiu napotkał opór.

Rozkazał coś zrobić, co się nie zrobiło. Urągał mu histrjon! Jego ludzie umknęli, zbici przez teatralnego kapitana.

Na tę myśl oburzała się jego duma i doznawał jakiegoś osłupienia. Więc to było możliwem, żeby ktoś stawił mu czoło?

A potem znów rozmyślał, że on w swoim wspaniałym stroju osypanym djamentami, on zdobny wszelakiemi wdziękami, w całym blasku swego stanowiska i piękności, on nie mógł zyskać przyjaznego spojrzenia od wędrującej aktorki, od lalki narażonej co wieczór na gwizdanie pierwszego lepszego hołysza, kiedy księżniczki przyjmowały go z uśmiechem na ustach, mdlejąc z miłości!

Zgrzytał zębami z wściekłości i zaciśniętą ręką miął wspaniały kaftan z białego atłasu, który jeszcze miał na sobie, jakby chcąc strój za to karać, że tak źle dopomagał jego projektom uwodzenia.

Nareszcie wstał, skinął Vidalinowi na znak pożegnania i odszedł, nie tknąwszy zastawionej wieczerzy, do sypialni, gdzie sen nie zamknął adamaszkowych firanek jego łóżka.

Vidaline, któremu myśl o Serafinie starczyła za wesołe towarzystwo, nie spostrzegł się, że sam wieczerza i jadł z bardzo dobrym apetytem. Ukołysany rozkosznemi fantazjami, marzeniami o młodej aktorce, spał bez przebudzenia aż do następnego rana.

Sigognac, Herod i Scapin, wróciwszy do oberży, zastali innych aktorów w trwodze. Krzyki „bij, bij!“ i odgłosy bójki, doszły wśród nocnej ciszy do uszów Izabelli i jej towarzyszy.

Dziewczę o mało nie zemdlało, i gdyby nie Blazius podtrzymujący ją za ręce, byłaby osunęła się na kolana. Blada jak chusta i cała drżąca czekała w progu swego pokoju na wiadomości.

Na widok Sigognaca zdrowego wydała słaby okrzyk, podniosła ręce do nieba i opuściła je około szyi młodzieńca, tuląc twarz na jego piersi z czarującym gestem wstydu; ale zapanowawszy niebawem nad tem wzruszeniem, wyswobodziła się z uścisku, cofnęła się kilka kroków i wróciła do dawnej powściągliwości.

— Czy nie jesteś pan ranny? — zagadnęła słodkim głosem. — Jakżebym się trapiła, gdyby z mojej przyczyny stała się panu najmniejsza krzywda! Ale bo też jaka nieostrożność. Stawiać czoło temu pięknemu i złemu księciu, który ma wzrok i dumę Lucypera i to dla tak biednej jak ja dziewczyny! Nie jesteś rozsądnym Sigognacu; zostawszy aktorem, powinieneś umieć znosić pewne zuchwalstwa.

— Nie pozwolę nigdy i nikomu — odparł Sigognac — znieważać w mojej obecności czarującej Izabelli, choć mam na twarzy maskę kapitana.

— Dobrze mówisz, kapitanie — odparł Herod — dobrze mówisz, a jeszcze lepiej działasz. Jakie to były wspaniałe pchnięcia! Draby powinni dziękować Bogu, że rapir nieboszczyka Junaka nie był ostry, bo byłby ich rozpłatał od czaszki aż do pięty, jak owi błędni rycerze robili z Saracenami i czarodziejami.

— Twoja pałka równie dobrze pracowała, jak moja szpada — odparł Sigognac, płacąc Herdowi pięknem za nadobne — i sumienie musisz mieć spokojne, bo tym razem nie była to rzeź niewiniątek.

— O! nie! — odparł śmiejąc się Tyran — śmietanka galerników, szubieniczki najczystszej wody?

— Trzeba też przyznać, że tego rodzaju sprawek święci podejmować się nie mogą — rzekł Sigognac — ale nie zapomnijmy też uczcić bohaterskiej odwagi Scapina, który walczył i zwyciężył nie mając innej broni prócz darowanej przez naturę.

Scapin, bufon z usposobienia, zgiął się w pałąk, jak gdyby pod brzemieniem szczęścia, położył rękę na sercu, spuścił oczy i oddał komiczny, pełen skromności ukłon.

— Jabym wam towarzyszył — rzekł Blazius, ale głowa trzęsie mi się ze starości i mogę przydać się chyba tylko ze szklanką w ręku, — w walce na butelki.

Po tej gawędzie, że już było późno, aktorzy rozeszli się każdy do swego kąta, z wyjątkiem Sigognaca, który przeszedł się jeszcze po galerji, jakby obmyślając jakiś projekt, aktor był pomszczony, ale szlachcic nie miał zadośćuczynienia.

Trzebaż było zrzucić maskę zapewniającą mu incognito, powiedzieć swoje nazwisko i ściągnąć może na towarzyszy gniew młodego księcia? Zwykła ostrożność mówiła: „nie“, honor wołał: „tak“. Baron nie mógł oprzeć się temu nakazującemu głosowi i skierował kroki ku pokojowi Zerbiny.

Podrapał dyskretnie do drzwi, które uchyliły się nieco, a następnie otworzyły szeroko, kiedy Sigognac powiedział swoje nazwisko.

Jasne światło paliło się w pokoju; świeczniki z różowemi świecami stały na stole nakrytym adamaszkowym obrusem, wśród dymiącej wytwornej wieczerzy, zastawionej na srebrnym serwisie. Dwie korupatwy, otulone płatkami złotawej słoniny, rozpierały się między plasterkami pomarańczy, towarzyszyło im „blanc-manger“ i pasztet z rybiemi pulpetami, arcydzieło mistrza Bilota. W kryształowym flakonie, centkowanym złotemi kwiatkami, uśmiechało się wino rubinowej barwy, któremu odpowiadał podobny flakon z winem topazowego koloru. Nakryte było na dwie osoby, a kiedy Sigognac wchodził, Zerbina podniosła właśnie kielich pełny po brzegi ku margrabiemu, którego oczy błyszczały podwójnem upojeniem, bo nigdy jeszcze subretka nie była ponętniejszą, margrabia znów wyznawał zasadę,

powiększać tego rozdrażnienia. Ale w innych pismach spotykamy nazwiska, a raczej nazwisko tego człowieka, który całe to piwo nawarzył. Sądzimy, że obowiązkiem jest jego postarać się teraz o to, aby kraj nie był zmuszony wypijać produktu jego fabrykacji. Apelujemy więc do jego pomysłowości i sądzimy, że znajdzie środek załagodzenia waśni, którą wywołał, zapewne nie przypuszczając, że wyrośnie ona do takich rozmiarów i sięgnie tak głęboko.

P. Otton Hausner, jeżeli zawierzyć mamy doniesieniom pism. stojących z nim w bliskiej styczności, złożył mandat do Sejmu z Izby handlowej brodzkiej, a to dla tego, że nie chce być reprezentantem korporacji, która wbrew uchwale Komitetu Centralnego wybrała posłem do Rady państwa p. Kallira.

Przy tej sposobności nadmienić winniśmy, że zrobiony w pismach publicznych przez pana Rosenblatta zarzut Komitetowi Centralnemu, iż błąd popełnił nie stawiając jego kandydatury i przez to przyczynił się pośrednio do wyboru p. Kallira, jest zgoła nieuzasadniony. Kiedy Izba brodzka przedstawiła Komitetowi całą listę kandydatów i zapytała, którego zaleca: Komitet nie miał powodu odrzucać żadnego z przedstawionych mu kandydatów, a nie chciał odrzucać dla tego właśnie, iż się obawiał, aby Izba nie powiedziała potem, że wybrała Kallira dla tego, ponieważ zalecony kandydat nie miał szansy wyboru, mieli zaś ją ci właśnie, których Komitet nie zalecił. W postępowaniu Izby brodzkiej czuć było pewną zasadzkę. Komitet w nią wpaść nie chciał i dla tego na równi wszystkich przedstawionych polecił. Z samego zaś głosowania wnosić można, że pan Rozenblatt, jakkolwiek jego wybór był bardzo pożądanym, nie miał wcale szansy, a już o wiele więcej miał p. Horowitz, najwięcej jednak miał p. Kallir pomimo, że Komitet Centralny jednogłośnie przyjętą uchwałą wykluczył jego kandydaturę. Z tego się okazuje, że Komitet żadnego wpływu nie miał na Izbę brodzką, a przeto ani pośrednio ani bezpośrednio nie mógł oddziaływać na jej głosowanie.

Korespondencje.

Londyn 10. czerwca.

(W.) W nocy z poniedziałku na wtorek gabinet Gladstone'a zakończył swój żywot; ostatnie jego chwile były dramatyczne.

Na wieży św. Pawła wybiła jedynasta wieczorna godzina, kiedy kanclerz skarbu zabrał głos, aby bronić projektu podwyższenia nałogu na piwo i dżyn. Nikt go nie słuchał. Nasadziwszy kapelusze na oczy, kolanami oparłszy się o pulpity, deputowani drzemali.

Wybiła dwunasta — sir Childers ciągle mówił; w sali panowała cisza; czasami tylko odezwało się głośne, przeciągłe, zaraźliwe ziewnięcie...

Sir Childers mówił samemi cyframi; oddawał je i odejmował, mnożył i dzielił, a cała ta arytmetyka miała w sobie coś dziwnie usypiającego. Zwolna deputowani zaczęli się wymykać z sali. Marszałek Izby drzemał. Blady ze znużenia Gladstone, idący spać zwykle o dziesiątej, raz po raz ocierał zimny pot z czoła. Widoczne było, że starzec upada ze znużenia.

Wybiła pierwsza; sir Childers skończył.

— Zawieśmy posiedzenie! — rzekł lord Grosvenor.

— Za pozwoleniem—odezwał się Hicks-Beach.— Dlaczego kanclerz skarbu nie wnosi o równoczesne podwyższenie nałogu na wino?

— Bo toby się na nic nie zdało — odparł sir Dilke. — Projektowany podatek jest niepopularny, ale konieczny. Innego nie wniósłby nawet wielce szanowny sir Northcote. Podatek od wina dałby tak mizerny dochód, że nie opłaciłoby się jego zbieranie.

— Nie trzeba zapominać o sprawiedliwości — rzekł sir Northcote. — Dlaczego trunek ubogiego człowieka ma być niestosunkowo wyżej opodatkowany od szampana i portweinu?

— Sądzę, że możemy przystąpić do głosowania! — żywo zawołał lord Randolph Churchill, wódz demokratycznych konserwatystów.

Gladstone powiódł znużonemi oczami po ławach Izby. Puste one były przez pół, a jeszcze bardziej puste po stronie wighów.

— Idź do bufetu, na korytarze, napędź tu naszych!—szepnął do lorda Grosvenora, który natychmiast wysunął się z Izby.

— Głosujmy! — powtarza lord Churchill.

— Za pozwoleniem,—przerywa Gladstone. — Jeszcze słowo!

Zaczął mówić zrazu sennie jakoś i niewyźnie. Potem powoli począł się ożywiać, twarz jego nabrała owego ruchliwego wyrazu, który u niego zawsze się pojawia, ilekroć jest podniecony, czuje siłę, energją i jemu tylko właściwą dumę, w której czuć zuchwałe lekceważenie przeciwników. Głośno i dźwięcznie biegła z ust jego mowa dysząca namiętnością i przekonaniem, — niekiedy się urywała na chwilę i wtedy Gladstone jakby słuchał szmerów przebiegających po Izbie; widocznie chciał podchwycić jakieś słówko, aby je porwać i jak ostrą strzałę napowrót cisnąć w szeregi przeciwników, jak to zwykle robi, gdy jest w werwie. Ale tym razem nasłuchiwał daremnie. Lord Churchill uśmiechając się szeptał coś do sąsiada swego O'Sullivana, ale słów słychać nie było.

Gladstone uderzył w oponentów, wojujących przeciw budżetowi właśnie wtedy, gdy ojczyźnie grożą wielkie trudności. Wskazując ręką na lorda Churchilla począł z nich szydzić nielitościwie i dowcipnie.

Lord Churchill podniósł się flegmatycznie, uchylił kapelusza i zgiął się w głębokim, a pełnym zgryźliwej ironji ukłonie.

— Dziękuję, sir! — rzekł szyderczo.

Izba zahuczała wesołym śmiechem. Ci, co drzemali — a takich była znakomita większość — przetarli oczy i poczęli słuchać. Gladstone dalej mówił znakomicie, dowcipnie, błyskotliwie. Rozweselona Izba dawała mu brawa. Z rozpromienioną twarzą Childers patrzał na starego wodza stronnictwa. Chamberlain uśmiechał się zacierając ręce. Dilke nie mógł usiedzieć na miejscu, zdejmował i znowu wkładał kapelusz, bił brawa i śmiał się radośnie.

Lord Grosvenor wrócił, prowadząc zaledwie kilkunastu zaspanych wighów. Spojrzał na Gladstone'a i zrobił ruch ramionami, dając do zrozumienia, że więcej zbiegów nie znalazł.

Gladstone umilkł; — odezwały się brawa powszechne, bardzo głośne z ław torysowskich, a najgłośniej bił w dłonie lord Churchill.

Potem, wśród zupełnego spokoju i ciszy zaczęło się głosowanie imienne. Ta cisza była złowróżbną. Powstały — jak zawsze przy głosowaniu — dwa prądy, jakby dwie procesje. Jedni szli oddać głosy do „drzwi rządowych", inni do „drzwi opozycji". Procesja do drzwi pierwszych była mniej liczna, jak do drugich...

Wreszcie przy „drzwiach rządowych" skończyło się głosowanie, a przy „drzwiach opozycji" jeszcze trwało...

Powstały szepty, pytania, odezwały się głosy radości, przytłumione jeszcze i lękliwe, i głosy niezadowolnienia, podobne do ponurych pomruków.

Wreszcie od „drzwi rządowych" zbliżył się do marszałka lord Kensington i podał liczbę głosów „za". Było ich 252. „Przeciw" głosowało 264. Lord Grosvenor zwyciężony torysi zwyciężyli.

W okamgnieniu powstał hałas nie do opisania; krzyki, śmiechy, tupania nogami — wszystko to zlewało się w wrzawę rozkiełzaną, na którą stare mury parlamentu musiały patrzeć z bolesnem zdziwieniem. Lord Churchill wskoczył na ławę i machając kapeluszem, hałasował jak szalony. Zgiełkliwą radością szczególnie się odznaczyli Irlandczycy.

A przez cały ten czas, Gladstone — spokojny, obojętny na pozór — szybko pisał na kolanie, na kartce, wyjętej z pugilaresu. Ani razu się nie zatrzymał aby namyślić się, ani jednego nie przekreślił słowa. Zdawało się, że nic dokoła siebie nie widzi i nie słyszy.

Wreszcie się podniósł; wrzawa z nową siłą buchnęła, jak gdyby chciała mury rozsadzić, i trwała minut z dziesięć. Stojąc z kartką w ręku, Gladstone lekko wodził po niej ołówkiem, jak żeby przecinki stawiał.

Nareszcie ucichło w izbie. Wtedy Gladstone oświadczył, że właśnie zredagował podanie do królowej o dymisję gabinetu i zaproponował skończyć posiedzenie.

Znowu zabrzmiały okrzyki i posłowie poczęli opuszczać salę z szumem i łoskotem. Gdy było już prawie pusto w izbie otoczyli Gladstone'a najszczersi jego przyjaciele, między którymi był naturalnie jego nieodstępny i poufny doradzca, lord Ryszard Grosvenor.

— Przegrana! — ściskając go mocno za rękę rzekł Gladstone. — Żegnam cię, drogi przyjacielu!...

Tak upadł długoletni zapaśnik Beaconsfielda i zwycięzca jego. — Polityczna karjera starego Willama, „naszego Willama", chyba już skończona....

MAŁY FELJETON.

Tradycja.

Mój modrzewiowy dworek, skromna, ale sercu droga po ojcach spuścizna coraz bardziej chylił się ku ziemi. Jak starzec wiekiem złamany, przegiął się i upadkiem groził. Dach omszony sterczał na nim, niby kapelusz, kiedy go włoży się, jak to powiadamy, na bakier; ściany niegdyś prostopadłe, mogły służyć za model równi pochyłej, zaś środkiem powały zarysowana szczelina, rosła z dniem każdym ku wielkiemu z mej strony smutkowi i przerażeniu.

Pod własną strzechą zaczynało mi grozić niebezpieczeństwo. A jednak do ostatniej chwili przebywałem pod nią, bo przykro było mi opuszczać cichy zakątek, z którym tyle pięknych wiązało się wspomnień. Wreszcie niepodobna było dłużej zwlekać; nadeszła burza i zachwiała starą budową tak, iż za lada chwilę dach mógł mi runąć na głowę. Sam rozum nakazywał wynosić się, póki pora.

Szczęściem obok dworku były oficyny dość przestronne, a jeszcze nie zrujnowane. Tam więc osiadłem.

Odtąd myślałem tylko nad tem, aby zniszczony dworek doprowadzić do ładu. Zdawało mi się, że dopóki tego nie dokonam, duchy ojców pomstą ścigać mnie będą.

Ale szlachecką, prawie pustą kieszeń nie stać było na tak znaczny a nieprzewidziany wydatek. Kooperacja ze strony Szmula okazała się nieodzowną.

Kazałem go przywołać...

Uniżony, jak zwykle, słuchał z uwagą moich wywodów, niestety, jednak tylko po to, aby je odeprzeć nieprzychylną repliką.

Ja usiadłem na zwalonej przez burzę topoli, Szmul zaś stał blisko, gładząc swoją szeroką, kasztanowatą brodę...

Myśl odbudowywania nie chciała mnie opuścić — rozwijałem przed moim interlokutorem programy śmiałe i piękne, a on słuchał, głową kiwał tak silnie uśmiechał się nieznacznie.

— Widzisz, Szmulu, — mówiłem — odbudować się trzeba koniecznie, od fundamentów; do tego obowiązuje stanowisko, przekonania, tradycja i jak ona głęboko sięga?

— Co ma głęboko szęgać, najgłębiej to una może szęgnąć do piwnicy; do studni to una już nie szęgnie, bo kto znajdzie kupca na wodę?!

— Co ty pleciesz, człowieku? chyba nie rozumiesz, co to jest tradycja?

— Oj, oj, co ja nie mam rozumieć?! czy to raz bułem przy tem, jak pan kimernik robił takie tradycje!!

— Tradowanie chyba! — zawołałem.

— Niech będzie tradowanie! O co sobie sprzicać? o jedno głupie słowo! Kiedy to wsistko wraz, czy tradowanie, czy tradycja, zawsze kończy sze na licytację...

Złość mnie porwała.

Dla czego ten żyd nie rozumie co to jest tradycja, tak droga dla nas wszystkich! Ale może się mylę, może on to czuje, może rozumie, tylko ja źle go pytałem. Spróbuję jeszcze z innej beczki... Skoro mu poddam myśl i naprowadzę go niejako na drogę poznania tego co jest tradycja, to kto wie, czy w systemie ekonomicznym, jaki mi szeroko tłómaczył, nie wprowadzi jakich zmian kardynalnych? Przystępuję więc do rzeczy:

— Proszę cię, kochany Szmulu, ja uważam, że ty jesteś człowiek rozumny...

— Ny, za co nie?

— Z tego też powodu przypuszczam, że masz pewne poszanowanie dla rzeczy starych — ty cenisz wszystko co stare?

— To, wielmożny panie, jak sze przytrafi. Stare złoto to sze zawdy ceni, stare bruljantów tyż — ale za co ja mam cenić naprzikład stare krowów, co mleka nie chcą dać, albo stare butów, co sobie wykręcili już na szczęt...

— Jeszcze nie rozumiesz, mój Szmulu. Są rzeczy stare, które nie są ani złotem, ani srebrem, a jednak cenimy je wysoko.

— Przeprasziam pana, naprzikład co to może być za rzieczy?

— Stare szlachectwo naprzykład — rzekłem cicho.

— Oj, oj, prawde wielmożny pan powiedział: stare szlachectwo, stare szlachte! dobre, dobre buło te stare szlachte, oj jakie uno dobre buło, żebym ja tyle dobrości widział! Przy stare szlachte to żidki mieli życie. Z biednych kapcanów wychodzili na wielkich propinatorów, na kupców, na arendarzów z pełnem gębem, co sze dziś takich już nie zdybuje... Aj, aj, stara ślachta! ja pana dobrodzieja co powiem: jak mój nieboszczyk dziadek opowiadał o te ślachte, to ja, choćem się już zestarzał, to jeszcze mam smaku w giębie od tego interesu... Ta ślachta to buła taka dobra, co nie umiała wcale rachować — una trzimała żydków i żydki za nią rachowali, wielgie rachunki robili, bo żydki byli do tego. To panie była ślachta, obuwatele! wielgie, wielgie ludzie! Przy nich buł szwiat, buło życie, ścięście buło...

Szmul, zmęczony długą perorą, odsapnął. Zdawało mi się, że w jego oczach widzę coś na kształt łzy... Aha! więc i w tej piersi drga jednak uczucie, drga owa nić serdeczna, która wiąże teraźniejszość z przeszłością, dziadków z wnukami — i ten Szmul zrozumiał nareszcie, co jest tradycja...

— Więc ty cenisz, Szmulu, tę starą szlachtę, o której mówiliśmy przed chwilą?

Szmul oczy wytrzeszczył.

— Jakto pan mówi, czy ja ich cenię?

— No tak, czy cenisz ich?...

— Niby pan dobrodżyj powiada, jak ja cenię, wiele uni warte jest?

— No tak.

Szmul się roześmiał.

— Podług moje oszacowanie — rzekł — to uni mają bardzo kiepske cenę.... uni nawet szeląga już niewarte!

— Dla czego?! — krzyknąłem oburzony.

— Bo uni już sobie umarli...

KRONIKA.

† **Książę Fryderyk Karol** pruski, zwany czerwonym księciem, „der rothe Prinz", zmarł, jak już wiemy z depeszy w Glienicke. Dzienniki berlińskie, które mamy przed sobą, w żałobnych obwódkach wydane, opiewają z żalem zgon tego bohatera niemieckiego, zwycięzcy w tylu bitwach. „Czerwony książę" urodził się w r. 1828, dał się poznać najpierw pracą drukowaną p. t. „Sztuka pobicia Francuzów." W r. 1863 podczas wojny duńskiej wsławił się Fryderyk Karol na polu licznych bitew i odtąd aureola otaczała go już zawsze, a powiększyła się szczególnie po latach 1866 i 1870—1871.

Dr. Saul, którego nazwisko znanem u nas się stało z powodu obrony Kraszewskiego, został wyrokiem berlińskiej izby adwokatów odsądzony od pełnienia obowiązków dotychczasowego swego urzędu.

P. Eliza Orzeszkowa, znana literatka, wielkie straty poniosła skutkiem pożaru w Grodnie. Dom jej obrócony został w perzynę, przyczem zginęły manuskrypta autorki i bogata biblioteka.

† **Ks. Paweł Kuszlyk**, proboszcz gr. kat. w Wistowej, koło Kałusza, zmarł tamże w 76 roku życia.

Józef Bliziński, ceniony komedjopisarz, od dłuższego czasu cierpiący, przybył do Lwowa w celu zasięgnięcia porady lekarzy.

Trzęsienie ziemi, gwałtowne, przepowiada uczony francuski Delaunay, na rok przyszły. Delaunay przepowiedział był swego czasu ogromne katastrofy w południowej Ameryce w r. 1877 i erupcje wulkaniczne z r. 1883, które tyle ofiar życia i mienia pochłonęły.

Ideałem (?) pewnej części mieszkańców Lwowa jest — jak powiada tutejszy brukowy organ, *Kurjer Lwowski* — sklep korzenny, któryby był urządzony na sposób śniadańkowych lokalów Miki i Hawełki w Krakowie istniejących. Bardzo piękne „ideały" ma ta pewna część mieszkańców Lwowa, a jeszcze piękniejsze o „ideałach" pojęcie ów nieoszacowany organ. To skonstatowawszy, nadmienić musimy, że Lwów posiada, niestety, aż zanadto podobnych śniadańkowych lokalów, co prawda nędzniej i brudniej urządzonych, ale takim, niestety, jest już ten bruk, ten grunt lwowski. Jest — jak powiadamy — aż nadto tych „ideałów" wielbionych przez... specjalne organa prasy lwowskiej.

Znany O. Iwan Naumowicz bawi obecnie w Wiedniu, w celu zasięgnięcia porady lekarzy wiedeńskich w słabości nerek i użycia kąpiel w Baden. Iwan Naumowicz miał właśnie na onegdaj wezwanie lwowskiej dyrekcji policji, ażeby w biurze jej się stawił i wytłómaczył z ostatniej swej podróży do Petersburga, z powodu obchodu jubileuszu św. Cyryla i Metodego podjętej, wyjechał jednak przed tym terminem do Wiednia i ztamtąd zawiadomił dyrekcję lwowskiej policji o swej nieobecności we Lwowie, dodając, że ewentualnie może poddać się przesłuchaniu w policji wiedeńskiej.

Misja OO. Jezuitów w Jarosławiu — jak donoszą do *Czasu* — zakończyła się dnia 15. b. m. Przeszło 20.000 ludu w ciągu ośmiu dni wzięło w niej udział.

Na konferencjach misyjnych ks. Załęskiego w kościele OO. Reformatów bywała cała inteligencja miasta i wiele osób z okolicy; bywał nawet miejscowy pastor p. Śliwka ze swą żoną. Na zakończenie misji przybył 13 b. m. ksiądz biskup Solecki w towarzystwie ks. kan. Puzyny i ks. kanclerza Białogłowskiego. Przyjmowali go na dworcu starosta p. Fiedrich, burmistrz p. Bartoszewski, Jerzy książę Czartoryski (prezes rady powiatowej), ks. dziekan Hebda i kilku kapłanów.

Od bramy tryumfalnej na wejściu do rynku wprowadzono ks. biskupa procesjonalnie do kościoła farnego przy odgłosie dzwonów, biciu z moździerzy i śpiewie kilku tysięcy ludu.

Była godzina szósta wieczorem, ks. biskup rozpoczął natychmiast bierzmowanie, które trwało do późnej godziny. Nazajutrz (14. b. m.) ks. biskup bierzmował od szóstej do dziesiątej rano, celebrował sumę i odprawił misyjną procesję po rynku z czterema ewanieljami jak w czasie Bożego Ciała, i znów po obiedzie o godzinie pół do piątej aż do późnego wieczora udzielał bierzmowania. 5278 osób przystąpiło do sakramentu, a między niemi 250 żołnierzy. Spowiedzi wysłuchano przez cały czas misji około 8000 ludzi, a między nimi z inteligencji wiele osób płci obojej.

Osadzenie pięknego dębowego krzyża misyjnego i żałobne nabożeństwo 15. b. rano zakończyło to pobożne, religijne zarazem i cywilizacyjne dzieło.

Jarosław należy do tych miast, gdzie między duchowieństwem obu obrządków, świeckiem i zakonnem, między parafją a radą miasta i wszystkiemi władzami panuje miła zgoda i harmonja. To też przez cały ciąg misji miejscowi księża ruscy z ks. kanonikiem Chotynieckim na czele, kilku księży ruskich sąsiednich, OO. Reformaci i Dominikanie oraz kilku księży łacińskich z okolicy pomagali bardzo pilnie w słuchaniu spowiedzi i w całej pracy misyjnej.

Uprzejmość wszystkich władz, a nadewszystko burmistrza, dra Bartoszewskiego, tak względem ks. biskupa, jak względem OO. Misjonarzy, nadawała wiele uroku i umilała tę twardą pracę misyjną, jak znów niezwykła hojność i gościnność ks. kanonika proboszcza Oleksińskiego w podejmowaniu przez 10 dni licznych gości i ponoszeniu z własnej szkatuły kosztów misji służyć może za godny naśladowania przykład.

Niezmordowana czynność ks. biskupa — który w dwóch dniach tyle tysięcy osób wybierzmował i znalazł jeszcze czasu dosyć, aby w pensjonacie PP. Imakulatek udzielić bierzmowania dwudziestu panienkom, i osobiście złożyć wizyty naczelnikom władz i ks. Czartoryskiemu, a dla wszystkich życzliwą, prawdziwie ojcowską okazać dobroć i łaskawość — wywarła na wszystkich bardzo budujące wrażenie.

Obopólnym tym uczuciom dano wyraz w dwóch krótkich, ale ze szczerego serca płynących toastach na obiedzie u ks. proboszcza Oleksińskiego, na którym oprócz duchowieństwa znaleźli się naczelnicy władz wojskowych i cywilnych. Słowem, wszystko razem — religijna i towarzysko-obywatelska strona — złożyło się na to, że misja jarosławska stała się pięknem, bo harmonijnem i budującem dziełem bożem.

Ze sportu. Piąty z kolei dzień wyścigów w Warszawie, a była to ubiegła niedziela, zwabił na pole mokotowskie nader liczną publiczność. W pierwszym biegu o nagrodę Perkuna 1000 r. s. zwyciężył „Richmond" W. Mysyrowicza, pobiwszy „Lady Saville" J. Dobrogosta na pół długości, i „Marynę" Grabowskiego na kilka koni.

Drugi bieg o nagrodę głównego zarządu stad rządowych 800 r. s. odbyła sama „Rhea" J. Dobrogosta, przebywszy dwie wiorsty i 250 sążni w ciągu 4 minut 38 sekund. „Fine Mouche" Grabowskiego została wycofaną.

O nagrodę 3,000 r. s. „imienia hr. Potockich" ubiegały się „Highland" J. Dobrogosta i „Princesse" L. Kronenberga. „Hekata" J. Dobrogosta została wycofaną. Zwyciężył Highland zostawiając rywalkę o sześć koni za sobą. Bieg był szalony na długość dwóch wiorst i 133 sążni trwał dwie minuty 58 sekund.

W trzecim biegu (Steeple-chase) o nagrodę Totalizatora 200 r. s. szły „Gretchen" Rogozina i „Layard" Koziełły-Poklewskiego, — „Westalka" tegoż właściciela została wycofaną. Gretchen odmówiła przy pierwszej przeszkodzie skoku, poczem Layard dobiegł sam do mety przebywszy dwie wiorsty w ciągu 3 minut 32 sekund.

Ostatni bieg o nagrodę Warszawy 261 r. s. dla pierwszego konia a 90 r. s. dla drugiego był niemniej zajmujący. Biegły „Zieleniew" i „Aoliar". Zieleniew W. Wodzińskiego pobił Aoliara o głowę. Meta dwie wiorsty — czas 2 minut 56 sekund.

W Paryżu rozegraną została w niedzielę wielka nagroda miasta Paryża, wynosząca blisko 150.000 franków.

Wygrał ją koń Paradoks, należący do Anglika, p. Brodrick, drugim przyszedł koń francuski Reluisant margrabiego Bouthilier, a trzecim Present Times p. Lefevre.

Siedm koni walczyło o tę nagrodę.

W Moskwie, we wtorek w piątych wyścigach drugą nagrodę tulską wziął „Chrobry" p. Dorożyńskiego. Tegoż właściciela czteroletni „Gonzalo" wygrał handicap z nagrodą 652 r. s.

W berlińskich wyścigach „Derby" o nagrodę 10.000 marek pierwsze trzy konie, które przyszły do mety, pochodzą z Austro-Węgier. Nagrodę wygrała 3-letnia kasztanowata „Italy" barona Gustawa Springera. Druga przyszła 3-letnia „Budagyöngye" p. Blaskowicza, trzeci był 3-letni koń hr. Jerzego Larischa „Druid".

Wyścigi konne we Lwowie rozpoczną się w Piątek 19. Czerwca o godzinie 4$\frac{1}{2}$ po południu. Dyrekcja wyścigów składa się z pp: J. E. Hr. Alfreda Potockiego prezesa, J. E. Hr. Wilhelma Siemieńskiego, Br. Adama Hejdla, Wnego Józefa Skarbka Borowskiego i Hr. Juliusza Bielskiego. Sędziowie będą J. E. Hr. Alfred Potocki i Ks. Lamoral Thurn-Taxis c. k. F. M. Por. Przy wadze funkcjonować będzie Wny Zygmunt Augustynowicz. Starterami będą Hr. Albert Cetner i Wny Aleksander Micewski. Nadzór toru spocznie w rękach Hr. Józefa Potockiego Por. Fr. Brücknera i Por. Hr. Fr. Schaafgotsche'go.

Porządki miejskie. Deszcz wczorajszy przytłumił nieco pył straszliwy nieustannie wznoszący się w mieście. Pył ten jako wyłączny specyfik lwowski zdobył sobie już „powszechne uznanie" bo jak wiadomo jest on jedną z głównych przyczyn wielkiej śmiertelności w mieście naszem. Deszcz wczorajszy jednak nie wiele pomógł, dziś znowu tumany zabójczego pyłu bujają swobodnie po ulicach i duszą... kogo nie chcą. Magistrat lwowski zaś oszczędza robotników i wody do skrapiania ulic z taką systematycznością, jakby w tej oszczędności tkwiła sztuka wzbogacania co rychlej... przedsiębiorstw pogrzebowych.

Curiosum. Pod tym tytułem przynosi dzisiejszy *Kurjer Warszawski* następujący artykuł:

„W pismach galicyjskich znajdujemy następujący anons, który dosłownie powtarzamy: „Od 24-go czerwca potrzebuję miejsca jako bona. Jestem zdrowa i silna, mam 27 lat, pochodzę z uczciwej rodziny

---

że Venus smutną ma minę bez Cerery i bez Bachusa.

Zerbina przywitała Sigognaca wdzięcznem skinieniem głowy, w którem jednoczyła się zręcznie poufałość aktorki z towarzyszem i poszanowanie kobiety dla szlachcica.

— To ślicznie z pana strony — rzekł margrabia de Bruyères — że nas odwiedzasz w naszem gniazdku miłosnem. Spodziewam się, że zjesz z nami wieczerzę bez obawy o zakłócenie sam na sam. Jakóbie, daj dla pana nakrycie.

— Przyjmuję uprzejme zaproszenie — rzekł Sigognac — nie dla tego, żebym był bardzo głodnym, ale nie chcę przeszkodzić wieczerzy, a nie ma nic nieprzyjemniejszego dla apetytu jak niejedzący gość.

Baron zajął miejsce na fotelu, który mu Jakób przysunął naprzeciw margrabiego i przy Zerbinie. Pan de Bruyères odkroił mu skrzydełko kuropatwy i napełnił szklankę nie zadając żadnego pytania, bo domyślał się, że ważna jakaś okoliczność sprowadziła barona zwykle trzymającego się na uboczu.

— Czy podoba się panu to wino, czy też wolisz białe? — rzekł margrabia — ja piję i jedno i drugie, żeby w żadnem nie budzić zazdrości.

— Jestem z usposobienia i ze zwyczaju wstrzemięźliwy — rzekł Sigognac — i u mnie nimfy miarkują Bachusa, jak mówili starożytni. Wino czerwone wystarczy mi; ale nie dla ucztowania popełniłem niedyskrecję, zjawiając się w tem schronieniu miłości o tak niestosownej porze. Margrabio, przychodzę prosić cię o przysługę, której szlachcic szlachcicowi nigdy nie odmawia. Panna Zerbina opowiedziała panu zapewne, że w foyer aktorek książe Vallombreuse sięgnął ręką do gorsu Izabelli pod pozorem przylepienia muszki. Był to czyn niegodny, lubieżny i brutalski, nie usprawiedliwiony najmniejszą kokieterją ze strony młodej, pełnej skromności osoby, dla której żywię najgłębszy szacunek.

— Zasługuje na to — rzekła Zerbina. — Jestem kobietą i koleżanką, ale nie potrafiłabym nic złego o niej powiedzieć, gdybym nawet chciała.

— Wstrzymałem rękę księcia — mówił dalej Sigognac — miotającego groźby i obelgi, na które odpowiedziałem z szyderską zimną krwią, korzystając z osłony, jaką mi dawała maska Junaka. Zagroził mi obiciem przez lokajów i istotnie przed chwilą, kiedy wracałem do hotelu ciemną uliczką, rzuciło się na mnie czterech drabów. Kilkoma uderzeniami płazem załatwiłem się z dwoma hultajami; Herod i Scapin dobrze innych poczęstowali. Książe wyobrażał sobie, że ma do czynienia tylko z biednym aktorem, ale ponieważ w skórze aktora znalazł się szlachcic, więc nie może bezkarnie zostawić takiej zniewagi. Znasz mnie, margrabio; dotychczas wprawdzie szanowałeś moje incognito, wiesz jednak kto byli moi przodkowie i możesz zaświadczyć, że krew Sigognaców szlachetną jest od tysiąca lat, wolną od wszelkiego mezaliansu i że wszyscy, którzy nosili to imię, strzegli od plamy swoję tarczę herbową.

— Baronie de Sigognac — rzekł margrabia de Bruyères, dając po raz pierwszy swemu gościowi prawdziwe nazwisko — zaświadczę na mój honor przed każdym o starożytności i szlachetności twego rodu. Pelamed de Sigognac cudów dokazywał na pierwszej wyprawie krzyżowej, gdzie na swój koszt sto spis wyprowadził. Było to w czasach, kiedy niejeden szlachcic, który się dziś panoszy, sługiwał zaledwie za giermka. Przyjaźnił się bardzo z Hugonem de Bruyères, moim przodkiem i obaj sypiali pod jednym namiotem jako towarzysze broni.

Na te pełne chwały wspomnienia Sigognac podniósł głowę; czuł drgającą w sobie duszę przodków, a Zerbina patrząc na niego była zdumiona dziwną, rzecby można wewnętrzną pięknością, opromieniającą smutną zwykle fizjognomię barona.

— Ta szlachta — mówiła do siebie subretka — wygląda, jakby istotnie wyszła z uda Jowisza; duma jej, za najmniejszem słówkiem wspina się na palce, a żaden z nich nie może, jak plebejusz, strawić obelgi. Doprawdy, gdyby baron popatrzył na mnie takiemi oczyma, byłabym zdolna dla niego przeniewierzyć się margrabiemu. Ten mały Sigognac promienieje bohaterstwem.

— Zatem, skoro takie jest zdanie pana o mojej rodzinie — rzekł baron do margrabiego — czy wyzwiesz w mojem imieniu księcia de Vallombreuse?

— Uczynię to — odpowiedział margrabia tonem poważnym, sprzecznym ze zwykłą jego lekkością — a nawet oddaje na twoje usługi, baronie, moję szpadę jako sekundant. Jutro stawię się w pałacu Vallombreuse. Młody książe jest zuchwałym, ale nie podłym i nie zasłoni się swoją godnością od chwili, w której dowie się o prawdziwem twojem nazwisku. Ale mówmy już o czem innem. Nie nudźmy dłużej Zerbiny naszemi zwadami. Widzę jak drgają jej purpurowe wargi, a kiedy już ma nam pokazać perły, których pełne są jej usta, niechże to będzie w uśmiechu, nie w ziewnięciu. Dalej Zerbino, powróć do wesołości i nalej wina baronowi.

Subretka spełniła życzenie margrabiego zręcznie i z wdziękiem. Hebe rozlewając nektar nie lepiej byłaby się z tego wywiązała. Wszystko, cokolwiek robiła Zerbina, robiła dobrze.

Do końca wieczerzy nie mówiono już o tem zajściu. Rozmowa toczyła się o grze Zerbiny, którą margrabia obsypywał komplementami. Sigognac mógł też swoje pochwały dołączyć bez żadnego pochlebstwa, bo subretka okazała niezrównany dowcip, werwę i talent. Rozprawiano też o wierszach pana de Scudery, jednego z najświetniejszych współczesnych pisarzy.

Margrabia uważał je za doskonałe, ale trochę usypiające i wołał „Fanfaronady kapitana Fracasse'a", aniżeli „Lygdamona i Lydiasa." Miał gust ten margrabia!

Sigognac pożegnał się niebawem, wrócił do swego pokoju i zamknął drzwi na zasuwkę. Potem wydobył z płóciennego futerału starą szpadę ojca, którą z sobą woził jak starą przyjaciółkę, chroniąc starannie od rdzy. Wyjął ją powoli z obwinięcia i ucałował rękojeść z uszanowaniem.

Piękna to była broń, bogata bez zbytnich ozdób, broń do walki nie do parady. Na klindze z niebieskawej stali, ozdobionej cienkiemi złotemi prążkami, wyciśnięty był znak jednego z najsłynniejszych toledańskich płatnerzy. Sigognac wydobył wełnianą szmatkę, przetarł nią parę razy klingę dla nadania jej połysku. Pomacał palcem ostrze i oparłszy koniec szpady o drzwi, zgiął ją prawie do rękojeści, próbując tym sposobem giętkości. Szlachetna broń wyszła zwycięzko z tej próby i zaświadczyła, że nie zdradzi swego pana na placu.

Podniecony blaskiem stali, czując rękojeść przylegającą mu dokładnie do dłoni, Sigognac zaczął wprawiać rękę i przekonał się, że nie zapomniał nauki Piotra, dawnego profosa, ani wskazówek, które mu stary sługa dawał w zamczysku Nędzy.

Te ćwiczenia, którym oddawał się z Piotrem w braku akademickich kursów stosowniejszych dla młodego szlachcica, rozwinęły mu siły, wyrobiły muskuły, powiększyły naturalną sprężystość.

Nie mając nic innego do roboty, nabrał pewnego rodzaju namiętności do szermierki i zgłębił do gruntu tę szlachetną naukę; uważając się sam za ucznia, był przecież oddawna mistrzem i zdarzało mu się często w zapasach z Piotrem naznaczyć niebieskawym punktem napierśnik z bawolej skóry, którym się osłaniał stary sługa.

Prawda, że w skromności swojej wmawiał w siebie, że dobry Piotr pozwalał się umyślnie dotknąć, żeby go zawsze nie zniechęcać odbijaniem zręcznych pchnięć. Mylił się w tem baron: stary szermierz nie ukrył przed ukochanym uczniem żadnej tajemnicy swej sztuki.

Lata całe uczył go zasad, jakkolwiek Sigognaca nudziły często te ćwiczenia tak długo powtarzane, tak, że młody baron nietylko wprawą dorównał mistrzowi, ale go przewyższył sprężystością i szybkością ruchów, którą znów młodości zawdzięczał; wzrok miał lepszy i Piotr umiejąc odeprzeć każde pchnięcie, nie zawsze mógł po dawnemu odbijać ostrze barona.

Takie porażki, któreby gniewały zwykłego szermierza, bo ci gladjatorowie z rzemiosła niechętnie dają się zwyciężyć nawet najdroższym uczniom, cieszyły poczciwego sługę i dumą napełniały jego serce; ale Piotr ukrywał swoję radość z obawy, żeby baron nie zaniedbał się, sądząc, że już cel osiągnął i że może spocząć na laurach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

włościańskiej z okolicy pod Wrocławiem na Szląsku. Przez 2 lata byłam kelnerką u p. Lukasa w Neusse. Następnie służyłam u p. Purzingera w Wrocławiu, jako pokojówka do wszystkiego. Ztąd za pośrednictwem biura wywiadowczego sprowadzono mnie do Krakowa, gdzie od 6-ciu lat jestem zajętą jako bona w najznakomitszych domach szlacheckich. Obowiązuję się każde powierzone mi dziecię polskie, mające 3 do 4 lat, tak wychować, iż już w dwa lata zapomni zupełnie po polsku aż do sylab, za to zaś nietylko rozmówi się z każdym niemcem jaknajlepiej, ale zaśpiewa niemieckie piosnki i wygłosi najpiękniejsze bajeczki akcentem prawdziwie pruskim. Zresztą jestem nieposzlakowanie obyczajna i twarda katoliczka".

Tyle *Kurjer Warszawski*. Owoż wyrazić mu musimy szczery żal, że pozwala sobie podobnych żartów z naszej prowincji, raniących tak dotkliwe uczucie patrjotyczne. Wprawdzie nie czytamy anonsów „pism galicyjskich"; ale mimo to nie wątpimy, że cały ten anons jest płodem wyobraźni jakiegoś próżnującego dziennikarza warszawskiego, należącego do owej szkoły, która uważała za swój patrjotyczny obowiązek pisać w dziennikach warszawskich jak największe potwarze na Galicję. Dla czegoż *Kurjer Warszawski* nie zacytował tytułu i numeru tego pisma, a raczej tych pism, — bo mówi w liczbie mnogiej, — w których taki anons znalazł? Oczywiście dla tego, że całą rzecz ułożył sobie w Warszawie, aby pokazać tamecznej publiczności, jak jest niepatrjotyczną, złą, zdemoralizowaną Galicja, skoro mogą w niej cudzoziemcy uważać to dla siebie jako reklamę i przymiot polecający, iż potrafią w dziecku zabić nawet pamięć sylab polskich, a nadać wymowę pruską.

Doprawdy, boli nas to mocno, że pismo warszawskie mogło się zdobyć na coś podobnego, że w jego sercu mogła się wyłonić do jednej całej prowincji polskiej tak silna nienawiść, iż nie zawahało się rzucić na nią tak brzydkiej a przytem tak niedorzecznej potwarzy.

Z teatru. Jutro we czwartek debiutować będzie po raz pierwszy na scenie lwowskiej pierwsza naiwna teatru krakowskiego, panna Pysznik, w „Dzieciakach", wybornej bluetce L. Świderskiego.

W sobotę i w niedzielę przedstawienia teatralne rozpoczynać się będą z powodu wyścigów o godzinie ósmej wieczorem.

Wyjazd części personalu dramatycznego ze Lwowa do Krynicy, pierwotnie na 20. b. m. naznaczony, odłożony został na później z powodu nastąpić mających we Lwowie występów panny Wisnowskiej.

Fałszywe piwa. W Bawarji, słynnem eldorado piwoszów, ukarano znowu w tych dniach licznych fałszerzy piwa grzywnami pieniężnemi i odjęciem konsensów. W Kempten uległo tej karze 27 browarników i 10 kupców, którzy dostarczali surogatów, w Aschaffenburgu tak samo skazano 17 browarników i 9 kupców. Nie wszystko złoto co się świeci; nie wszystko piwo z Bawarji jest — piwem.

Wygrana. 100.000 franków losów serbskich padła przy odbytem w dniu 14. b. m. ciągnieniu na los nr. 14, serja 2.935.

Okradzioną została wielka bibljoteka uniwersytecka w Parmie, obejmująca 80.000 tomów, przez własnego sekretarza, niejakiego Passini. Został on już uwięziony i przyznał się do winy, że w ciągu kilku lat zabrał przeszło 5.000 najstarszych i najrzadszych egzemplarzy dzieł nader cennych, tudzież wiele manuskryptów. Wielką część skradzionych dzieł zdołano jeszcze na szczęście odnaleźć w jego mieszkaniu.

Pół miljona cygar zgorzało wskutek pożaru, który wybuchł w poniedziałek zrana w jednym z składów fabryki tytoniu w Hainburgu. Pożar groził zniszczeniem całej fabryki, lecz z trudnością powstrzymany został.

Niegrzeczni studenci. Przy akademickiej uroczystości promocji dr. Mroczeńskiego *sub auspiciis imperatoris* w Gracu, studenci zgromadzeni u wejścia do auli nie powitali wchodzącego namiestnika. Z tego powodu napiętnował senat uniwersytecki w ogłoszeniu do uczniów postępek ich w sposób właściwy. Orzekł mianowicie, że gdy studenci nie powitali wchodzącego JE. namiestnika, zachowanie się ich uważać należy za nieprzyzwoite, niegodne obywatelskich akademików i senat wyraża z tego powodu w interesie uniwersytetu głębokie ubolewanie. Podpisany jest na tem ogłoszeniu rektor Leitgeb.

Proces Stoeckera. W tych dniach odbywał się w Berlinie proces sądowy wytoczony przez przywódcę partji antisemickiej Stoeckera redaktorowi „Freie Ztg." Redaktor tego pisma nazwał w niem Stoeckera kłamcą i niegodziwcem, który niepowinien zasiadać w parlamencie i t. d. Miały to być „argumenta" przeciw kandydaturze Stoeckera. Proces miał chwile nader ciekawe. Naprzód wyjaśniło się, że „stronnictwo chrześciańsko-socjalne", któremu Stoecker przewodzi, miało swego czasu w szeregach swoich Hoedla i Nobilinga, znanych sprawców zamachu na cesarza Wilhelma. Drugim ciekawym momentem był ten, kiedy samego Stoeckera podejrzywano i omal nie uwięziono za krzywoprzysięstwo. Przeciwnik jego, wydobył akta jakiejś obojętnej zresztą sprawy sądowej „Ewald contra Berndt" w której Stoecker przesłuchiwany był jako świadek. Owóż wtenczas zeznał pod przysięgą, że tego Ewalda widzi po raz pierwszy w sądzie.

Świadkowie Tutzauer i Goerkl, obecnie przez redaktora *Freie Ztg.* sprowadzeni, podali, że to zeznanie Stoeckera nie jest z prawdą zgodne, albowiem kaznodzieja znosił się był często z Ewaldem. Obrońca oskarżonego redaktora, dr. Munkel, postawił wniosek o pociągnięcie Stoeckera natychmiast do odpowiedzialności, sąd nie przychylił się jednak do tego wniosku, uznawszy po dłuższej rozprawie, że polega on na bardzo niepewnych zeznaniach Tutzauera i Goerkla. Ostatecznie, jak telegramy dzisiejsze nasze donoszą, Becker, redaktor *Freie Zeitung*, za oszczercze napaści na Stoeckera skazany został.

(=) **Kraków** 16. czerwca. *(Koresp. Przegl.)*. Zaproszeni przez Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" obywatele krakowscy, a mianowicie prof. dr. Zoll, krzątają się żywo około utworzenia komitetu dla przyjęcia zjazdu delegatów Kółek dnia 1. i 2. lipca.

Na pierwszą naradę, jaka odbędzie się jutro, zaproszeni zostali dzisiaj: Prezes Tow. Oświaty Ludowej, ks. prof. Pelczar i sekretarz Tow. p. dr. Dadlez, dalej redaktor *Tygodnika Rolniczego* p. Alfons Lippoman, ks. kanonik Polkowski i radca Magistratu Zawitowski. Sprawa zasiłku pieniężnego dla przyjęcia gości, załatwioną będzie niezawodnie na posiedzeniu Rady miejskiej, które odbędzie się dnia 28. b. m. (we czwartek).

— W tutejszych gimnazjach rozpoczynają się już egzamina dojrzałości, na które przybyli: inspektor szkół średnich p. Antoni Czarkowski i członek Rady szkolnej krajowej p. Marceli Studziński.

— Nadinżynier zakładów gazowych w Pradze p. Józef Krost, który wspólnie z dyrektorem Jahnem ma się zająć kierownictwem budowy zakładu gazowego miejskiego przybył już do naszego miasta i rozpoczął czynności przygotowawcze.

— Dziekanem Wydziału lekarskiego w Uniw. Jagiellońskim na rok 1885 6 wybrany został prof. dr. Leon Blumensztok, a delegatem do Senatu akadem. prof. dr. Maciej Jakubowski. Rektorem Uniw., jak wiadomo, obrany prof. dr. Łepkowski.

— Jan Zacharjasiewicz, jubilat, bawi w naszem mieście i będzie jutro gościem Koła literacko-artystycznego.

ROZMAITOŚCI.

— **Gastronomja w Rzymie.** Musieli mieć niepospolite żołądki nasi „klasyczni" poprzednicy w dziejach powszechnych, skoro mogli spożywać tak kolosalne obiady, jakie sprawiał swego czasu nieoceniony Trimalcion. — Podamy jedno tylko menu z bogatego pod tym względem repertoaru owego kupca, który został w ciągu czasu miljonerem. Porządek uczty był następujący:

Pierwsze danie: Kiedy biesiadnicy, spłukawszy ręce w zimnej wodzie, porozciągali się wygodnie na łóżkach, podawano w ogromnych wazach oliwki białe i czarne; później smażone koszatki (zwierzątka w rodzaju szczurów) polane miodem, a następnie podano móżdżek smażony na srebrnych tacach, potem nugat ze śliwkami styryjskiemi i ziarnkami granatu, poczem następowały ciasteczka w kształcie jaj pawich i figi. Wszystko to polewano wybornem winem falerneńskiem z czasów konsulatu Opinjusza, a więc przeszło stuletniem.

Drugie danie: Na olbrzymim półmisku kopiasto nałożonym, a wyobrażającym ziemię w kształcie sferycznym z zodjakiem, przy znaku każdego miesiąca znajdowały się owoce, które odpowiadały właśnie sezonowi. Przy znaku barana groch zwyczajny, przy znaku byka sztukamięs potężny, przy znaku bliźniąt nerki, przy znaku lwa figi z Afryki, przy znaku wagi dwie skorupki z tortem i ciastkiem, przy znaku strzelca czomber zajęczy itd. Glob ten pokryty był warstwą miodu przaśnego, imitującą zioła i trawy na ziemi. — Kiedy wspaniałe danie globu było sprzątnięte, spostrzegano z lubością:

Trzecie danie: Kurczęta i kapłony, pieczeń wieprzowa, zając itd. W rogach stołów ustawiano cztery półmiski z rybami, na które czterech satyrów sączyło ciągle przyprawę mocno pieprzną.

Na czwarte danie wnoszono do sali biesiadnej ogromnego dzika. Niosło go na barkach czterech niewolników, a gdy z niego zdjęto skórę, imitowaną z różnych przysmaczków, wydobyć można było ze środka mnóstwo kiszek, kiełbasek, wędzonki itd.

Na deser dawano ciasteczka i owoce, przyczem biesiadnicy pili znowu Falerno szklankami kwartowemi.

— **I drzewa walczą** między sobą o byt. Pismo *Die Natur* ogłasza takie zajmujące uwagi:

W nowszym czasie spostrzeżono w wielu okolicach, że wśród lasów pewne rodzaje drzew wypierają stopniowo inne drzewa, wyłącznie dla siebie zagarniając obszary. I tak np. spostrzeżono w Danji i innych krajach, że dęby i buki ustępują powoli drzewom iglastym, a znów na innych przestrzeniach dzieje się lub stało się już odwrotnie. We Francji w pobliżu miasta Blois, na głuchym pasie ziemi (zwanym la Sologne) zrobiono szczególniejsze odkrycie. Lat temu trzydzieści leśnicy na pustej karczówce zasiali sosny pospolite i nadmorskie; po latach piętnastu, gdy zaczęli przetrzebiać bujnie i dość wysoko wyrosłe te zagaje, ujrzeli z niemałem zdziwieniem, że sosnowe zagaje podszyte gęsto młodą dębiną, której żadna ludzka nie zasiała ręka. Z historycznych dopiero wykazało się źródeł, że ongi te obszary ziemi szeroko i daleko pokryte były dąbrową. O tego rodzaju walce drzew o byt przekonano się i gdzieindziej; rzecz więc zasługuje na to, żeby botanicy i leśnicy baczniejszą ku niej zwrócili uwagę, a zbierali i badali tego rodzaju w świecie leśnym objawy, mianowicie w Europie i Azji.

W Szwajcarji (by więcej przytoczyć przykładów) w kontonie Gryzonji sosny i świerki ustępują modrzewiom, te znowu odwrotnie w górach Jura wypierają sosnę. W Bawarji buki biorą górę nad dębem, jodłą i brzozą; zwalczane te drzewa rosną tutaj tylko gdzieniegdzie, biednie i chorobliwie. — W Prusach panuje sosna nad dębem i brzozą. — W Rosji wśród lasów śpilkowych krzewią się znów coraz widoczniej brzozy i dęby; tak samo na Sybirze brzoza wypiera z lasów sosny i świerki.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 16 czerwca. **Wiedeń**; okowita per 19.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·86—8·88 złr. rzepak (sierpień-wrzesień) 12·62 do 12·84 złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 170 — m., żyto —·— m., spirytus 43·40, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 46·60 fr.

Zakłady zastawnicze. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało w porozumieniu z ministerstwami finansów, handlu i sprawiedliwości reskrypt do wszystkich władz krajowych, zawierający bliższą instrukcją do rozporządzenia wydanego przed kilkoma tygodniami w sprawie zakładów zastawniczych. Dyrektywa zawarta w tym reskrypcie da się streścić w następujący sposób: Przed udzieleniem koncesji na założenie zakładu zastawniczego należy zbadać należycie kwalifikacja ubiegającego się, jakoteż potrzebę takiego zakładu w danej miejscowości. Gminy i towarzystwa mają z reguły pierwszeństwo przed jednostkami. Równoczesne prowadzenie jakiegokolwiek innego interesu może być dopuszczone jedynie tylko za szczególnem pozwoleniem władzy politycznej, a pozwolenia tego należy odmówić w tych wszystkich wypadkach, w których ten drugi zarobek daje szczególniejszą sposobność do robienia długów lub niesumiennego wyzyskiwania zastawiającego (jak n. p. utrzymywanie wyszynku napojów gorących, handel wiktuałami itd.) lub też którego połączenie z zarobkiem zastawniczym utrudnia nadzorowanie zakładu.

Przedłożony przez koncesjonarjusza regulamin zakładu należy zbadać jak najdokładniej, a szczególnie co do wysokości żądanych procentów i należytości pobocznych, i ani procenta nie mogą znacznie przewyższać wysokości zwykle używanej stopy, ani też należytości poboczne nie śmieją być nieproporcjonalnemi do czynności, za które się je pobiera. Podobnież pobieranie z góry procentów jest niedozwolone. Dla dokładniejszego zbadania koncesyj wydanych od czasu ważności ustawy z dnia 15 marca 1883 aż do ważności ustawy o zakładach zastawniczych, należy zbadać dokładnie ile, jakich i dla których miejscowości wydano koncesyj w tym okresie. Koncesjonowane zakłady należy poddawać jak najściślejszej kontroli.

Szczególnie pilnie baczyć należy na to, aby zakłady te pod żadnym warunkiem nie przekraczały koncesjonowanej taryfy należytościowej, aby nie zastawiały dalej (w innych zakładach) przez się w zastaw wziętych przedmiotów, i by nie zakupowały lub pożyczały pieniędzy na kartki zastawnicze. Gdyby się okazała potrzeba odebrania pewnemu zakładowi koncesji, należy to uczynić niezwłocznie i bez jakichkolwiek względów. Ponieważ ustawa z 23. marca 1885 uregulowała w należyty sposób sprawę zakładów zastawniczych koncesjonowanych, więc należy wszelkiemi sposobami przytłumiać prowadzenie tego zarobku pokątnie.

Do powyższego reskryptu dołączony jest także formularz kartki zastawniczej, która prócz taryfy procentowej ma także zawierać krótki spis najważniejszych punktów z regulaminu zakładu.

Wiedeń 15. czerwca.

(Di) Z myślą, iż Salisbury stanie na czele rządu angielskiego oswoiła się już giełda, temu więc faktowi nie można żadną miarą przypisać dzisiejszej słabej tendencji. I owszem, ze świeżo nadeszłych depesz londyńskich wynika, że nowy rząd ma zamiar występować w sprawie Egiptu z większą świadomością celu i ta też nadzieja pociągnęła za sobą już dzisiaj reprizę egipskich papierów. Stoi to w zgodzie z toastem wniesionym wczoraj przez Dilkego na bankiecie klubu liberalnego, w którym głównem zadaniem Anglji, nazwał on zabezpieczenie Egiptu przed aneksją jakiegokolwiek mocarstwa obcego.

To była dzisiaj jedyna w każdym jednak razie dość słaba pobudka dla giełdy, i z tego powodu panowała na niej monotonna cisza.

Aby jednak mieć jakieś ważniejsze usprawiedliwienie tej tendencji, przytaczano doniesienia o cholerze w Hiszpanji, które z każdym dniem opiewają coraz bardziej zastraszająco.

Także główny wypadek dnia dzisiejszego, defraudacja w banku depozytowym, nie mógł pozostać zupełnie bez znaczenia. Wiadomości nadesłane z Berlina przekonały, że i tam panuje zniechęcenie i apatja w stopniu nie wiele niższym, niż tutaj, a arbitraż nie miała prawie żadnej sposobności do tranzakcyj.

Tylko w rentach, które trzymały się dobrze, okazały się pewne awanse, co też dało powód do liczniejszego pokupu, natomiast akcje kredytowe były dziś zupełnie nieruchome, tak tu, jak i za granicą.

Jedynemi papierami, w których tranzakcje wyszły po za ciasne granice stagnacji, były Ludwiki, nordbahny i czerniowieckie, wszystkie też wykazują około 1-procentowy awans.

Akcje tytoniowe poszły dziś znowu w górę. Dewizy i waluty pozostały prawie bez zmiany.

Na targu zbożowym wzmocniła się tendencja wskutek pomyślnych wiadomości z Budapesztu.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 9·10—9·12,
żyto jesienne 7·50—7·52,
owies jesienny złr. 6·70—6·72,
kukurudza 6·60—6·62.

Wiedeń (St. Marx) 15. czerwca. Spęd na targ dzisiejszy wynosił 653 sztuk wołów węgierskich, 1.513 galicyjskich i 1.045 niemieckich—razem 3.211 sztuk.

Płacono węgierskie woły opasowe złr 53 - 58, prima 59 - 62, galicyjskie złr. 52—57, wyjątkowo złr. 59 i 60, niemieckie złr. 56—64 za centnar metryczny.

Praga 15. czerwca. Ceny zboża:
Pszenica 76—80 kilo złr. 10·20—10·85,
żyto 70—74 kilo złr. 8·25—9,
jęczmień 64- 70 kilo 8·50—9,
owies 100 kilo 7·60—7·80.

Z targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła przypędzono ogółem 3.212 sztuk wołów, a w tej liczbie galicyjskich i bukowińskich 1.533, węgierskich 596, niemieckich 1083. Ogólny spęd był o 116 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono ogółem o 177 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Popyt na towar przedni nie był bynajmniej ożywiony, to też ceny spadły o 1 złr. Natomiast dopytywano się o średni towar galicyjski i płacono go o 1 złr. wyżej, niż zeszłego tygodnia.

Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 51—58·50 złr., węgierskie po 53—60 złr., najprzedniejsze po złr. 62, niemieckie po 54—62 złr., najprzedniejsze po 63—64 złr., chude po 50—56 złr. za 100 kilo martwej wagi. Niesprzedano 197 sztuk.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 17 czerwca. Ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało władzom podwładnym wskazując na panującą w Hiszpanji cholerę azjatycką, aby jak najdokładniej badały stosunki sanitarne i zarządziły wszelkie możliwe środki zapobiegające.

Berno 17. czerwca. Wczoraj o pół do 7-mej wieczorem powstały skutkiem nieporozumienia co do trwania pracy wielkie rozruchy między robotnikami. Robotnicy napadali grupami na zabudowania fabryczne, druzgotali kamieniami okna, drzwi i t. d. tak, że musiano zawezwać pomocy wojska, które użyło broni, kilku zraniło, a wielu aresztowało. Dwóch oficerów i 6 żołnierzy odniosło rany od kamieni. Spokój przywrócony został dopiero o pół do 12-tej. Zaburzenie to miało być z góry przygotowane.

Berno 17. czerwca (tel. urzędowy). Z powodu złego pojmowania ustawy o normalnym dniu roboczym zmówili się robotnicy, i uszykowawszy się w szeregi, przeciągali od fabryki do fabryki, tłukąc okna i rozbijając wszystko po drodze, dopóki oddział wojska w sile czterech kompanij piechoty i jednego szwadronu jazdy bez użycia broni ich nie rozproszył. Po godzinie dziesiątej wieczorem przywrócono spokój. Powtórzenie ekscesów nie jest wykluczone.

Madryt 17 czerwca. Wczoraj miało tu miejsce 7 wypadków cholery, jeden wypadek śmierci, w Murcji 105 wypadków cholery, 46 śmierci. W prowincji Murcji i Castellone wzmaga się epidemia z każdym dniem.

Berlin 17 czerwca. W procesie o obrazę honoru Stöcker contra Bäcker, został ostatni skazany na 3 tygodniowy areszt i ponoszenie kosztów procesu.

Ratyfikacje układu handlowego z Hiszpanią wymieniano dzisiaj.

Paryż 17 czerwca. W Izbie oświadczył rząd gotowość pogrzebania Courbeta na koszt państwa według wniosku Baudry d' Assona z zastrzeżeniem jednak, że pierwej dowie się o treści jego testamentu i woli rodziny. Z tego powodu sprzeciwia się wnioskowi nagłości, który też odrzucono.

Londyn 17 czerwca. *St. James Gazette* donosi, że z powodu trudności utworzenia gabinetu konserwatywnego trzeba będzie jeszcze raz zwrócić się do liberałów, aby złożenie ministerjum przyprowadzić do skutku.

Londyn 17 czerwca. Królowa udała się wczoraj popołudniu z Balmoralu do Windsoru. Ze sfer dobrze poinformowanych zapewniają, iż Northcote zgodził się na przyjęcie krzesła w Izbie parów. W tym razie objąłby Hicks-Beach przewodnictwo nad konserwatystami w Izbie niższej.

Londyn 17 czerwca. Królowa ofiarowała Gladstonowi przy sposobności ustąpienia z urzędu prezydenta ministrów w uznaniu jego zasług położonych około dobra kraju godność hrabiowską, jednak Gladstone odmówił przyjęcia.

Podług *Standarda* obejmie Salisbury obok godności premiera także tekę spraw zagranicznych a Churchill tekę indyjską.

Simla 17 czerwca. Wstrząśnienia ziemi w Kaszmirze powtarzają się z wielką gwałtownością. W dystrykcie Muzufurabad miało zginąć przeszło dwa tysiące osób.

Rzym 17. czerwca. W Izbie zaczęła się dyskusja nad prowizorycznym budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Mancini oświadczył, że sytuacja od czasu udzielenia wotum zaufania dnia 8. maja w niczem się nie zmieniła, i że wypadki potwierdziły zapatrywanie rządu. Rząd nie podejmie więcej żadnej akcji na morzu Czerwonem bez poprzedniego zasięgnięcia opinji parlamentu, jednak wojsk swych stamtąd nie wycofa. Po przemówieniu naczelnika opozycji przeciw polityce zagranicznej i zaznaczeniu przez Depretisa solidarności w gabinecie, przyjęto proponowany przez rząd porządek dzienny, przyjmujący jego oświadczenie do wiadomości 147 gł. przeciw 126.

Londyn 17. czerwca. W późniejszem wydaniu donosi *St. James Gazette*, że po wczorajszej konferencji naczelników konserwatywnych trudności utworzenia gabinetu się zmniejszyły.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 17. czerwca. *Deutsche Ztg.* wymienia w artykule zatytułowanym „Aufgabe der Deutschen" jako główne zadanie bić na to, aby wrzekome nieprawidłowe zajścia w pół-Azji (Galicji) zostały wyświecone, a urzędnicy nadużywający swej władzy byli postawieni przed sąd (sic). Niemożebnem jest, aby w ruskich okręgach wyborczych postępowano jak należy, inaczej bowiem nie byłby przepadł ani jeden z ruskich kandydatów.

Presse konstatuje wbrew doniesieniom innych dzienników, że o wrzekomem nieprzyjęciu prezydentury przez Smolkę nie wiedzą nic zgoła w sferach kompetentnych.

Wiedeń 17. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza dopiero dzisiaj mianowanie docenta prywatnego dr. Jana Hofmokla nadzwyczajnym profesorem chirurgji na uniwersytecie wiedeńskim.

Berno 17. czerwca. (Rozruchy robotników). Pomiędzy fabrykantami wyrobów wełnianych a robotnikami powstało nieporozumienie co do sposobu tłumaczenia niektórych postanowień o normalnym dniu roboczym i od godziny 6tej wczoraj wieczór jest dzielnica zamieszkała przez robotników widownią wielkich zaburzeń, które coraz dalej się rozszerzają. Strejkujący od rana robotnicy odbyli popołudniu zgromadzenie w ogrodzie publicznym, na którem uchwalono zmusić wszystkich robotników, którzy się jeszcze do strejku nie przyłączyli, ażeby o godzinie 6tej opuścili fabryki. Robotnicy większej części fabryk zostali już o 6tej puszczeni do domu; w niektórych jednak zakładach mieli być zatrzymani do pół do 7mej, chociaż z drugiej strony właściciele tych fabryk stanowczo przeczą temu.

Przed temi właśnie fabrykami zgromadzili się robotnicy w wielkiej liczbie. Wzmocniona straż miejska nie była w stanie utrzymać ich tłumu w porządku i prosiła o asystencję wojskową. Wojsko przybyło dopiero po upływie godziny i to w sile niedostatecznej, a tymczasem robotnicy powybijali w fabrykach okna, zerwali okiennice i zniszczyli fasady. Także domy mieszkalne fabrykantów Loew ucierpiały mocno od kamieni, któremi rzucali robotnicy. Straż miejska i kilku żandarmów nie mogli przeszkodzić tym ekscesom, albowiem byli za słabi, aby tumultantów poskromić. Po godzinie 7mej nadeszło pogotowie 8. pułku piechoty, ale i ono musiało się ograniczyć do tego, że przeszło przez ulicę. Tymczasem robotnicy tak przed tym oddziałem wojska, jak i za nim prowadzili dalej swe dzieło zniszczenia. O pół do 8mej przybyła wreszcie kompania strzelców; jeden jej pluton oczyścił Auergasse i udał się na Josefstadt.

Komenderujący nadporucznik prowadził swój oddział naprzód jak do ataku, przyczem z początku robotnicy rzucali nań kamieniami. Po dokonaniu licznych aresztowań kazał komendant wobec groźnej postawy tłumów nabić broń. To odstraszyło nieco tumultuantów, i dozwoliło wojsku bez użycia broni odstawić do sądu krajowego tych robotników, których już przedtem aresztowało, co tem potrzebniejszem było, że właśnie ci zaaresztowani wrzeszczeli ciągle do tłumów i mowami swemi podsycali ich do gwałtów. Tymczasem sfanatyzowana masa, która od dwóch godzin po większej części bez przeszkody prowadziła dzieło zniszczenia, wtargnęła znowu na Josefstadt i potłukła wszystkie okna w fabryce Gustawa Kafki i w gmachu fabrycznym towarzystwa towarów wełnianych.

Około godziny 9tej przebiegły silne oddziały podoficerów kawalerji i artylerji przez dzielnicę zamieszkaną przez robotników i rozprószyły tumultuantów; w dzielnicy *Zeile* zdołały dopiąć tego dopiero po formalnej z robotnikami walce. Na jezdców rzucano kamieniami, konie raniono powyrywanemi i gwoździami nabitemi ramami z okien, kawalerzyści bili pałaszami i wielu z ekscedentów odniosło rany. Kilku jezdców spadło z koni, wielu robotników aresztowano. W mieście panuje ogromne wzburzenie umysłów.

Rozpędzeni z dzielnicy robotników tumultuanci w liczbie kilku tysięcy zwrócili się teraz ku śródmieściu. Patrole kawalerji przeciągały ulicami i rozpędzały wszelkie zbiegowiska.

Godz. 11ta w nocy. Spokój zaczyna wracać. W śródmieściu pokazały się o godzinie 10tej silne oddziały rozprószonych robotników, które wśród głośnych okrzyków przeciągały przez Krapfengasse, wielki plac Ferdynanda i Rennergasse i wybijały okna. Patrole wojskowe rozpędziły je.

Śródmieście jest obsadzone przez jeden bataljon 8. pułku piechoty. Jedna kompanja ustawiła się przed ratuszem, druga na placu Dominikańskim, trzecia przed teatrem miejskim, a czwarta przeciąga w patrolach przez miasto.

Na przedmieściach Schimitz i Hussowitz miało przyjść do gwałtownych ekscesów i napadów na zakłady przemysłowe; dzielnica robotników zamknięta jest oddziałami wojskowemi.

Z pogotowia wojskowego pięciu odniosło rany, a mianowicie nadporucznik Oertl, kadet Schubert, ogniomistrz artylerji i dwóch szeregowców.

Z ekscedentów ma być bardzo wielu rannych od cięć pałaszem i pchnięć bagnetem; jest także dużo robotników ciężko rannych. Obawiają się, że dzisiaj rozruchy powtórzą się jeszcze na większą skalę, ale władza jest zdecydowana wystąpić jak najostrzej.

Nieporozumienia między fabrykantami a robotnikami powstały z powodu rozmaitego pojmowania normalnego dnia roboczego. Dotychczas było w berneńskich fabrykach sukna normalnym czasem pracy $11^1/_2$ godziny, w co włączona była jednogodzinna pauza w południe na obiad i po kwadransie rano i po południu w czasie śniadania i podwieczorku. Pracowano więc od 6-tej rano do 7-mej wieczór ze wzmiankowanemi przerwami. Teraz musiał czas pracy zmniejszyć się o pół godziny, co miało ten skutek, iż naznaczono go od 6-tej rano, do pół do 7-mej wieczorem. Robotnicy oświadczyli jednak, że o porannej i podwieczorkowej pauzie nie chcą nic słyszeć i pracować tylko od 6-tej rano do 6-tej wieczór.

Praga 17. czerwca. Przed czeskim teatrem narodowym, w którym wczoraj wieczorem dane było uroczyste przedstawienie na cześć gości przybyłych z Ameryki, zebrały się tysięczne tłumy, i po skończeniu przedstawienia przeciągały śpiewając ulicami. Licznemu oddziałowi straży bezpieczeństwa udało się o pół do 11 w nocy rozprószyć te tłumy. Kasyno niemieckie było obsadzone strażą policyjną.

Londyn 17. czerwca. Sytuacja Salisburego stała się po wczorajszem wystąpieniu Churchilla i Hicks-Beacha bardzo trudną. Churchill żąda wyłączenia starych nieużytecznych torysów dawniejszego gabinetu torysowskiego od nowego rządu i przyjęcia zasady rządów w Irlandji bez ustaw wyjątkowych i repressywnych. Przeciw temu wystąpili bardzo stanowczo torysi starej szkoły. Salisbury, który jedynie tylko przy pomocy Parnella i przy tolerancji pewnej części liberałów mógłby uzyskać większość w Izbie, nie może się obyć bez pomocy Churchilla. Gdyby porozumienie między nimi nie nastąpiło, w takim razie musi Salisbury odstąpić z zamiaru utworzenia gabinetu.

Petersburg 17. czerwca. (>) Jeneralny gubernator wschodniej Syberji, baron Korf, osobiście obejrzawszy wybrzeża wyspy Sachalinu i przekonawszy się, że ta wyspa ze względu na swe blizkie położenie od Korei, z którą zostaje w stosunkach handlowo-zamiennych, ma bardzo ważne znaczenie dla interesów rosyjskich w Korei, donosi, iż uważa za konieczne uzbroić trzy porty na tej wyspie, mianowicie porty: Korsakowski, Aleksandrowski i Dueski. Wyraża także przekonanie, że trzeba podnieść militarne znaczenie portów Cesarskiego i Władywostockiego. Zwłaszcza port Władywostoku, przy dokonanych właśnie przez barona morskich manewrach, okazał się uzbrojonym niedostatecznie.

Do Austrji wkrótce wyjadą trzej wysocy urzędnicy leśni z ministerjum dóbr państwa w celach naukowych.

W skutek ostatniej burzy zginął w fińskiej zatoce rosyjski pancernik „Kreml." a angielski parostatek „Norway" został wyrzucony na brzeg finlandzki, niedaleko Bragestadta.

Car zatwierdził wzór uniformowego surduta dla studentów uniwersytetów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. czerwca 1885

Hotel George'a: Pp. S. hr. Grocholski z Wołynia. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Z. hr. Mniszek z Wołynia. hr. Sobański z Rosji. Hr. Fürstenberg z Jarosławia. M. dr. Friedländer z Wiednia. F. Milchstädter z Tarnowa.

Hotel Francuski: T. Ozurewicz z Złoczowa. E. Flechner z Złoczowa. A. br. Horoch z Chwałowa. A. Wasilewski z Torhowa. J. Rauch z Dąbek.

Hotel Europejski: Pp. M. Sokolnicki z Rosji. H. Morawski z Łowicza. J. Ochocki z Wierzbowca. H. Gabata z Sambora. M. hr. La Solaye z Dębicy.

Hotel Angielski: Pp. A. Łucki z Sarn. H. Siewicki z Cieniawy. K. Barański z Radłowic. H. Geliezko z Huciska. Dr. S. Lewenhard z Paryża. Dr. O. Popescul z Czerniowiec.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 16. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·50	Akcje banku kr.	288·60
„ srebrna „	83·20	Weks. na Lond.	124·20
„ złota „	108·60	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	98·65	Napoleondory	9.85·$^1/_2$
Ak. b. aus.-węg.	859·-	Mark niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. czerwca 1885

godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredyt.	288·90	Anglo-austr.	98·75
Kolej Kar. Lud.	—·—	Kolej połudn.	139·—
Unionsbank	79·—	Napoleondor	9·85$^1/_2$
Rosyjs. bankn	1·26	Usposobienie: silne.	

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	36.50	Węg. akcje kr.	288 —
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	79.—
Kolej Kar. Lud.	250.50	Nordbahn	247.—
Kolej połud.	139.—	Kolej Alföld.	186.—
Kolej państw.	298.25	Kolej lw.-czern.	231.50
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	124.—
Węg. obl. p. zł.	108·70	Elbetal	164.50
Węg. cis. losy r.	119·40	Länderbank	95.50
Renta węg. 4%	99.07	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·26—	Losy węgierskie	118.75
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 16. czerwca 1885

godzina 5 minut 10 po południu.

Rosyjsk. bankn.	205·30	Akcje kredyt.	474·50
Lombardy	229·50	Galicyjskie	102·75
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	163·95

Paryż 16. czerwca. Renta 3%. 81·75

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 16. Czerwca.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 55	82 70
4²/₅% „ srebrna „	82 55	82 70
4% „ złota „	108 50	108 70
5% „ papierowa (marcowa)	98 70	98 85
4% „ złota węgierska	98 95	99 10
5% „ papier. węgierska	92 90	93 05
4½% Ostbahnowe obligi	98 30	98 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 25	127 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 —	139 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ „ 1864 „ 100 „	168 —	168 50
„ „ 1864 „ 50 „	165 75	166 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 50	99 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	233 —	234 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	287 75	288 —
„ Bank węgierski . 200 „	287 50	288 —
Depositen-Bank . 200 „	194 50	195 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	585 —	590 —
Länderbank . 200 „	95 20	95 50
Austr.węg. Banku . 600 „	859 —	861 —
Unionbank . 100 „	79 10	79 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144 25	145 —
Wied. Bankverein . 100 „	101 50	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	186 —	186 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	456 —	458 —
Elżbieta . 210 „ „	237 75	238 25
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201 —	201 50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2460	2467
Fanciszka Józefa . 200 „ „	210 25	210 75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	250 —	250 50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	148 —	148 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	231 —	231 25
Nordowest austr. . 200 „ „	166 75	167 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	164 50	165 —

	płacą	żądają
Rudolfa. 200 złr. 5%	184 —	184 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	185 —	185 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297 25	297 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	139 —	139 30
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 25	176 75
„ Nord-Ost . 200 „ „	174 —	174 50
„ Westbahn . 200 „ „	168 —	168 50
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego	—	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	124 —	124 50
4½% „ „ „ papier. 50 lat	99 50	99 75
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	— —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89 —	— -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 40	101 90
5% „ „ „ „ prem.	99 —	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 50	103 75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100 75	101 50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 50	103 50
4% „ Bank Hip. prem.	101 -	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	99 80	100 20
Alföld-Fiume . 200 „ „	99 75	100 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110 50	111 25
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113 50	113 75
„ za 200 Mrk. nie opod.	120 60	121 -
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	106 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 80	105 20
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 25	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 50	93 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 50	101 50
„ Jarosław 300 „ „	99 —	99 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 80	101 —
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 50	82 80
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 50	90 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 75	104 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 10

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 35	88 65
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118 —	118 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 30
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	191 50	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150 75	— —
„ „ 200 złr. 5%	126 75	127 25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 70	100 10
„ „ II Em. 200 „ „	99 —	99 25
„ Nordost . 300 „ „	98 75	99 —
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	— —
„ Westbahn . 200 „ „	100 —	100 30
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 50	99 50
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	175 50	176 —
Clary . „ 40	42 90	43 30
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 —	114 —
Insbrucku . „ 20	19 —	19 50
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	18 —	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 50	45 —
Palfy . „ 40	39 50	40 —
Rudolfa . „ 10	17 75	18 50
Salma . „ 40	54 —	54 50
Salzburgskie . „ 20	23 —	23 75
St. Genois . „ 40	48 —	48 75
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . „ 100	131 —	132 —
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . „ 20	28 75	29 25
Windischgrätza . „ 20	37 25	37 50
Cisańskie .	116 80	117 20
Czerw. krzyża .	14 60	15 —
Węg. Czerw. Kryża .	9 10	9 25
Serbskie .	30 20	30 70

Warszawa 16. Czerwca.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 80
kupon	— —	232¹/₆
4% Listy likwidacyjne	— —	89 60
kupon	— —	8⁵/₀

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Czerwca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	248 —	251 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 50	232 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	230 —	235 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	91 —	92 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4½% w. a.	91 25	92 25
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 70	97 70
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 75	99 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 40	102 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ „ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·78	5·88
Dukat cesarski	5·81	5·91
Półimperjał rosyjski	10·14	10·24
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·24½	1·26½
100 marek niemieckich	60·60	61·35

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: we Środę teatr zamknięty.

Jutro: *Deputowany z Bombignac*, komedja w 3 aktach z francuskiego i *Dzieciaki*. obrazek sceniczny w 1 akcie Leopolda Swiderskiego. Panna Pysznik, artystka teatru krakowskiego, wystąpi po raz pierwszy w roli Linci.

Cyrk: Dziś dwa wielkie przedstawienia. początek o godzinie 4 po południu i o 8 wieczór.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MAGASIN 552 92—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

Sans Rival

poleca

Gorsety „Ceinture Stefanie“

i Corset à la Sirene. C. P. de Paris, w najnowszym i najlepszym fasonie; wszelkie sznurówki i couleurs zawsze na składzie w cenie od 1 złr. 50 ct., do 15 złr.

Zamówienia według miary wykonują się szybko.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 2—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.
Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

FELIKS FELIŃSKI

wielki skład i pracownia

SUKIEN MĘZKICH

454 31—31 własnego wyrobu

we Lwowie ulica Sykstuska l. 1.

Uwiadamiam Szan. Publiczność, że otrzymałem najnowszy transport materji na sezon wiosenny z najlepszych fabryk zagranicznych.

Stachiewicz i Abrysowski

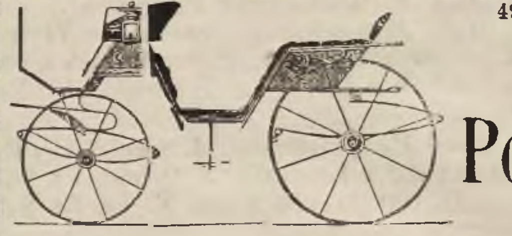
Bazylego Towarnickiego Następcy

we Lwowie Rynek l. 32. 597 5—10

polecają w najobfitszym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane
Jedwabie i Aksamity
Grenadyny wełniane i jedwabne
Fulary i Satyny
Kretony i Perkale
Pledy i Chustki

494



Skład Powozów

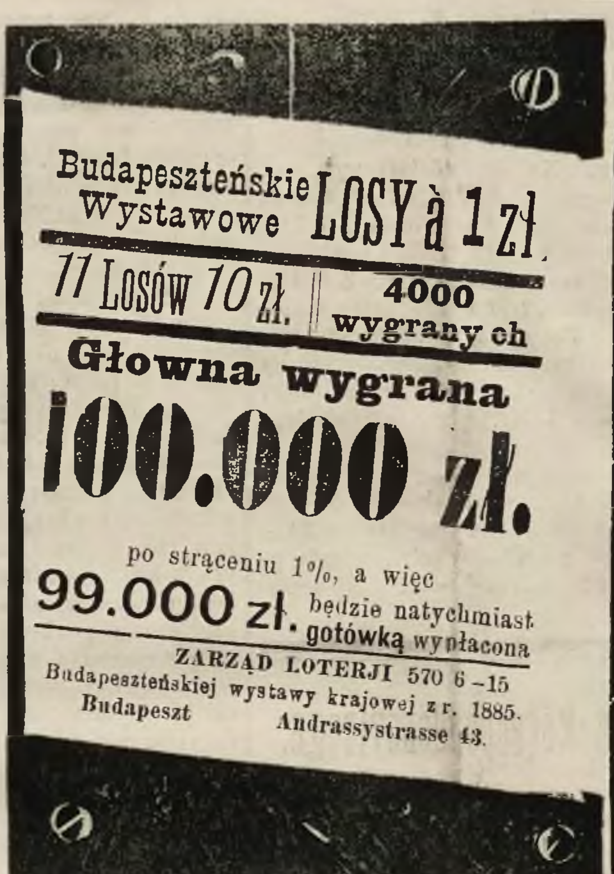
Schustala i spółki

nadwornej fabryki pod kierownictwem znanej firmy

J. STROMENGER.

Skład uprzęży, siodeł, sprzętów stajennych, lakierów powozowych, tłuszczów do skór.

Zaopatrzony w Landauskie, Landolety, Karety, Vis-a-vis. Faetony, Dorożki, Powozy węgierskie, pocztowe, Tarantasy itp, Przyjmuje wszystkie w zakres tego zawodu wchodzące zamówienia.



Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

R. DITMARA

553 7—10

c. k. kraj. uprz.

skład fabryczny

poleca

ogrodowe

Lichtarze i Lampy

od 90 ct. i wyżej

Latarnie ogrodowe

do ulic, kręgielni i ścian.

Przesyłki za zaliczką pocztą lub koleją



Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.
Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.
Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Handel żelaza

F. Rentschnera

448 we LWOWIE,

ul. Karola Ludwika l. 37.

Poleca P. T. Szan. publiczności wielki wybór następujących wyrobów żelaznych:

Żelazo w sztabach, stal, osie, blachy żelazne, ostrza do pługów, gwoździe, kowadła, kosy, sierpy, wszelkie przedmioty potrzebne do budowli, do okucia wozów do kuchni, zarazem w wielkim wyborze piły i pilniki, okucia do okien i do drzwi i wszelkiego rodzaju przyrządy do maszyn.

Na składzie znachodzi się wielki zasób starych szyn kolejowych odpowiednich do wszelkiego użytku.

Zamówienia z prowincji uskuteczni się w jak najkrótszym czasie. 25 ?

Nauczycielka muzyki

poszukuje lekcje, udzielając podług najnowszej metody, lub lektorstwo w języku polskim, francuzkim i niemieckim, we Lwowie, albo na lipiec i sierpień na wsi.

Bliższa wiadomość w Administracji Przeglądu litera Z. 591 5—?

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

wydaje

aż do dalszego postanowienia

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem.

4½% Asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

332 47—?

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych. kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 559 36—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Dwa razy dziennie świeże pieczywo.

Piwo flaszkowe krasiczyńskie.

Świeże śledzie pocztowe

Bryndzę liptawską

MASŁO DESEROWE i KUCHENNE

Smalec pesztoński

Mąkę parową, grysik, krup, hreczane, krakowskie, perłowe i różne wiktuały

poleca po cenach najumiarkowańszych

Handel towarów korzennych

HENRYKA MAYERA

pod „BOCIANEM“

przy ulicy Czarnieckiego l. 8, róg ulicy Łyczakowskiej obok c. k. urzędu cłowego. 662 1—2

Piwo flaszkowe krasiczyńskie.
Dwa razy dziennie świeże pieczywo

Wprost z Ameryki południowej

sprowadzoną

WYBORNĄ KAWĘ

poleca

„SIRIUSZ“

(Artur Kościcki).

Skład kawy we Lwowie

Chorążczyzne l. 22 na dole.

Kosztuje w miejscu:

1 kilo zlr. 1·40, 1·50 i 1·60

Na prowincji:

4 kilo zlr. 7·20, 7·40 i 8·20 franco.

Co miesiąc świeży transport.

527 16—24

I. galicyjska fabryka korków katalońskich

L. J. MALEWSKI

ulica Dominikańska Nr. 5 Lwów

poleca swą fabrykę korków do beczek i butelek, w lepszej jakości od zagranicznych, jakoteż drzewo korkowe i koła do mielenia jagieł.

Założona w roku 1877. 533 14—24

Wiedeń-Hotel Höller

Bellariastrasse-Burggasse, 2. 539 10—10

W pobliżu c. kr. Burgu i Ringstrasse. Położony w środku miasta w pozycji nader przyjemnej. Cena pomieszkań mierna i stała, według taryfy od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. za dobę. Wielki i elegancki lokal restauracyjny przytykający do ogrodu, Weranda. — Komunikacja tramwajowa bezpośrednio z hotelu we wszystkie kierunki miasta i jego przedmieści.

C. K. Zakład wodoleczniczy

W KRYNICY

590 pod kierownictwem 10—25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.